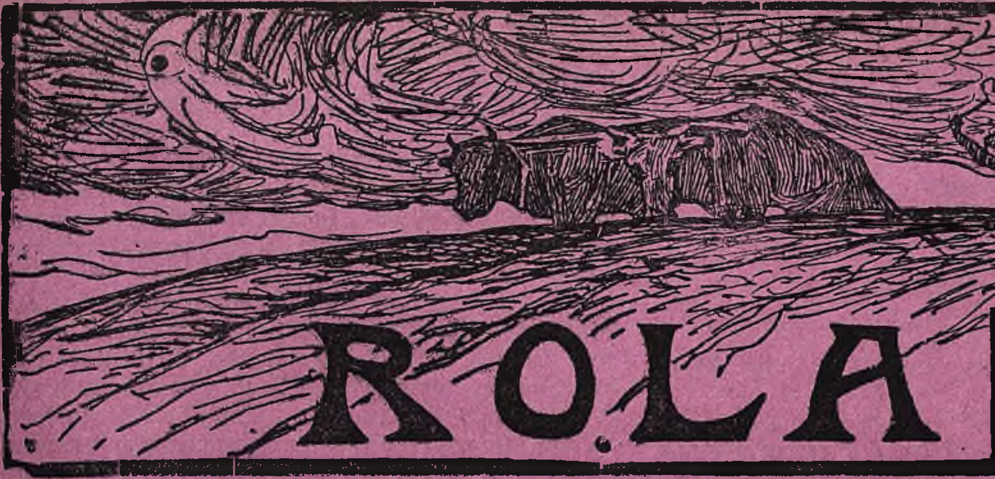
Numer 16. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 17 Kwietnia 1927.



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wet za wet.

Mąż: Moja kochana poradź coś na to, aby mięso nie było takie twarde.

Żona: Mój kochany, tyś także twardy, nie chcesz mi dać pieniędzy na nową kieckę.

Trudniejsza sztuka.

W menażerji podziwiany odwagę dozorcy, który wszedł do klatki tygrysicy.

— To niewielka sztuka — odezwał się szewczyk — żeby moja majstrowa była w tej klatce, toby on nie odważył się wejść do niej!

Jak Bartek i Wojtek Icka wykiwali?

Od Pipidówki do Koziej Wólki była odległość 10 km. zaś w pośrodku leżała Siemianówka, skąd pochodził handlarz jajkami Icek Feinbube. Pewnego dnia jechał właśnie Wojciech Smoła z Koziej Wólki do Pipidówki i spotkał Icka niosącego koszyk jaj, który pomimo że był już tylko o kilkadziesiąt kroków oddalony od swej chaty w Siemianówce w swej chytrości chciał bodaj tych kilka kroków przewieść się za darmo na wozie Wojtka.

— Wojczechu! Wy potrzebujecie mnie kawałyk podwozić do domu, bo ja potrzebuje bicz bardzo umenczony, ja wam za to będę kilki jajki kupić od waszy baba.

Wojtek skinął, żyd wsiadł, ale gdy byli tuż przy domu Icka, Wojtek zaciął konia co nie miara i zdał się wcale nie słyszeć, że żyd wrzeszczy: Aj waj! Wojczechu! wy potrzebujecie stanić, coby ja sobi złaził z wasze wóz.

Tak stanął Icek niepotrzebnie zamiast w domu w Pipidówce i przynajmniej o tyle się pocieszył, że właśnie Bartek Koromesło cotylko wyjeżdżał drabiniakiem aż do Koziej Wólki.Tedy po porozumieniu się z Wojtkiem dał się uprosić i zabrał chytrego Icka, lecz znowu jak poprzedni koło domu Icka w Siemianówce zaciął konie i tak zawiózł go aż do Koziej Wólki.

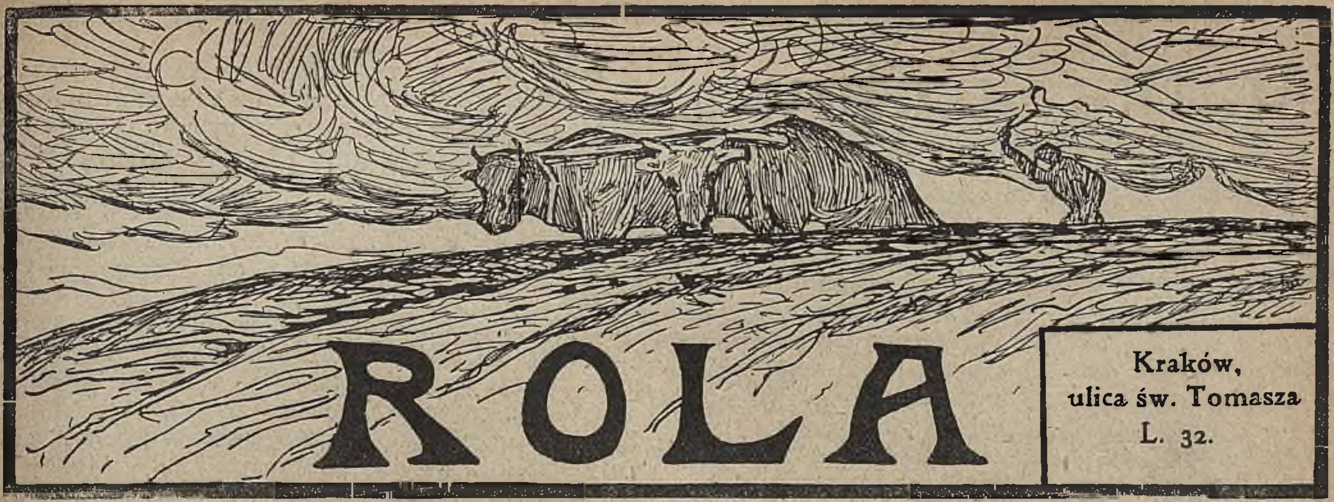
Wtedy nasz Icek już dość miał jazdy, zabrał się i już poszedł pieszo, mając za nauczkę, gdy nie chciał poprzednio iść z 15 kroków do domu, musiał obecnie dybać całych 5 km. w dodatku miał potłuczone boki od szybkiej niewygodnej jazdy, oraz jajecznicę w koszu.

Na jarmarku.

— Ej! kupiec, dyć ten was łokieć strasecnie krótkawy mi się widzi.

— Głupstwoszcze powiedżeli moja matko. O ile ten łokiecz jest krótszi, o tyle un jest dłuższi, co na jedno wychodży.

Numer 16. Rok X. Kraków, dnia 17 Kwietnia 1927.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

NA WIELKANOC.

O świcie dnia trzeciego,
Gdy straże strzegły grób,
Wstał mocą Bóstwa Swego
Jasny jak tęczy słup.

O świcie, gdy mroki pobladły
Od blasku złotych zórz,
Rażone blaskiem straże padły,
Przed Panem ziemi, mórz,

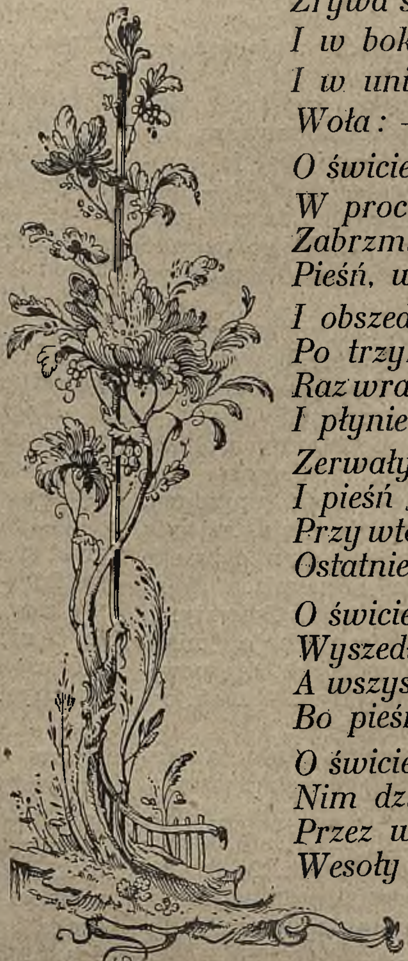
By w gromie, by w armat kurzawie,
W jasności stanął On
Nie we śnie, ale w jasności na jawie,
Choć miał na krzyżu skon.

O świcie strachem straż wybladła
Na taki wielki dziw,
W Piłatów pałac wpadła,
Z wieścią: Ukrzyżowany żyw!...

Choć za milczenie dostali złoto,
Choć tylko wieść podali raz,
Pan wstał — szeptano z ochotą,
W poranny cichy czas.

Poszły do grobu niewiasty o świcie,
Niosąc balsam, cudną woń,
— Pan wstał, tu Go nie ujrzycie —
Słyszały — mówił anioł doń.

O świcie, nim miasto ze snu wstało,
Od tylu wrażeń, kilku dni,
Od dziwnej wieści już truchlało,
A tylko Tomasz śni...



I przez zamknięte drzwi od domu,
Gdy w apostolskim gronie był,
Pan, na kształt gromu,
Wstał przed nim jako żył.

Zrywa się Tomasz, dotyka rany,
I w bok Mu palec wkłada swój,
I w uniesieniu przekonany
Woła: — To Pan, to Bóg mój!

O świcie, gdy zorza szła przez sioła,
W procesji wyszedł lud,
Zabrzmiała gromko, pieśń wesoła,
Pieśń, wieszcząca światu cud.

I obszedł naród trjumfalnie
Po trzykroć razy kościół swój.
Raz wraz z moździeży wystrzał palnie,
I płynie pieśń, radości zdrój.

Zerwały się dzwony, jak orły do lotu
I pieśń radości do wtóru dzwonią,
Przy wtórze organów, chorągwi łomo-
Ostatnie mroki gdzieś gonią... [tu

O świcie wśród zorzy promieni,
Wyszedł tłum ludu z kościoła podwoi,
A wszyscy dumni, weseli, natchnieni,
Bo pieśń im bole dziś koi.

O świcie, nim zorza śmiać się zaczęła,
Nim dzień już pełny nastał,
Przez wieś pieśń cudna gruchnęła:
Wesoły nam dziś dzień nastał!

Józef Kapuściński.

Matka królów.

Powieść historyczna z XV. w.

7. Przygotowania do koronacji.

Rok przeszło upłynęło od tego dnia pamiętnego, gdy królowa Sonka po raz pierwszy wstąpiła na swój zamek krakowski, ścigana oczyma niechętnemi, wśród wiele znaczącego milczenia. Na oko nie zaszły tu żadne zmiany uderzające, ludzie pozostali ciż sami, tryb życia króla nie uległ obyczajowi nowemu, a jednak inaczej tu było teraz, i obok Jagiełły czuli ludzie siłę tej niewieściej małej rączki, która żelazną być umiała...

Jagiełło kochał żonę i posądzić było można, że się zarazem i obawiał. Nie znajdował ją może tak powolną, jak sobie wyobrażał, choć jej zarzucić nic nie mógł. Powracał z każdych łowów i podróży stęskniony i rozmiłowany; a po niejakim czasie tęsknił za lasami... U królowej na zamku było dla niego za świetnie, za majestatycznie, daleko mniej poufale, niż w lesie przy ognisku, wśród wesołych myśliwych.

On o swem panowaniu radby był zapomniał, ona o koronie, której nie miała jeszcze, pamiętała nieustannie. Przy każdej rozmowie z mężem umiała mu ją przypomnieć. Jagiełło obawiając się spotkać jakie przeszkody, trudności, — zwlekał.

Niektórzy w rozmowach z królem napomykali o koronacji, jako o uroczystości, na którą wszyscy oczekiwali. Do osób, które młoda pani pozyskać sobie umiała tak, iż one same nie postrzegły zmiany we własnych usposobieniach, należał i wrogi niegdyś Zbyszek z Oleśnicy, teraz już biskup krakowski, bo Wojciech Jastrzębiec rad nie rad poszedł ustępując na gnieźnieńską stolicę.

Nieugięty ten mąż nie należał do przyjaciół Sonki, z pewną nieufnością spoglądał na nią zawsze, widząc w niej Witolda siostrzenicę, ale nie był jej wrogim. Szanował w niej cnoty, które sam miał, — męstwo i wytrwałość. Nie tajnem mu było, że ona rzucona w świat obcy, musiała pracować, aby go zjednać sobie, patrzał na ten podbój powolny i umiał go ocenić.

Najtrudniej było Sonce pozyskać sobie sierotkę Jadwigę, córkę królewską. Od pierwszego wejrzenia dziecię w młodej pani poczuło nieprzyjaciółkę, ona w niem istotę niechętną i nieprzejednaną.

Ilekroć Jagiełło przybywał z nieustannych objazdów kraju i polowań, w progu znajdował zawsze królowę uśmiechniętą, radą panu swojemu, uprzejmą, bez słowa wymówki na ustach. Nie zwykła też była prosić o nic, a Jagiełło, gdy się czuł winnym długiego zaniedbania, nagradzał to darami hojnemi...

Na Wniebowzięcie powracał właśnie z Czorsztyna.

Na wiadomość o zbliżaniu się, wyjechała Sonka, biorąc z sobą Jadwigę i Brandenburczyka, dla powitania króla, z orszakiem tak wspaniałym i strojnym, iż całe miasto wybiegło mu się przyglądać.

Spotkanie u Prądnika było bardzo czułe ze strony króla, który z konia zsiadłszy, żonę wobec wszystkich uściskał, córkę potem całował i małe chłopię podniósł w górę do pocałunku... Radował się powrotowi i opowiadał znużonym a stęsknionym. Tu zawróciwszy się, jechali nażad do miasta, a że Jagiełło mówić nie lubił, słowy więc tylko rzucanemi, drugich do opowiadania podbudzał i śmiał się.

Każdy przyjazd do Krakowa stary opłacał sowicie, gotów rozdawać co tylko miał i dopóki miał. Spieszyli więc chciwi łask na spotkanie i na służbę...

Król bardzo dobrej był myśli. Brandenburczykowi i córce na przemiany własną ręką z mis dawał najlepsze kawałki, karmił ich, a do królowej naprzeciw siedzącej uśmiechał się mile.

Sonka powitawszy go z uszanowaniem twarzą pogodną, którą zawsze miała dla niego, siedziała jednak trochę posępniejsza i zamyślona więcej niż zwykle.

Naprożno król pobudzał ją do śmiechu. Przebiegał on po jej ustach i znikał. Jagiełło takich chmurnych twarzy przy sobie widzieć nie lubił.

Nazajutrz, co było senatorów w Krakowie, biskup Zbyszek, urzędnicy od rannej godziny oblegali zamek. Cały dzień trzymano króla znużonego niezmiernie, wzdychającego tak, że żonę, córkę i przyszłego zięcia, ledwie mógł widzieć na chwilę.

Wprawiło go to w złe usposobienie, które zamyśleniem i milczeniem się objawiać zwykło. Może i chmurka, nieschodząca z czoła pięknej Sonki, przyczyniła się do utrapienia starego. Kilka razy w ciągu dnia zapytywał ją król po cichu, czy miała powód jaki do smutku.

— Nie mam żadnego i smutną nie jestem — odparła królowa.

Jagiełło badać nie śmiał. Późno już, nim się na spoczynek miał udać, opanowany tą myślą, iż Sonka była nie tak wesołą jak zwykle, kazał król Hinczy przywołać do siebie ochmistrza jej, Wojciecha Nałęcz-Malskiego.

— Co Sonce jest? — zapytał. — Czegoś ją znalazłem inną. Posmutniała! Nie wiecie przyczyny?

— Miłościwy królu — rzekł ochmistrz — łatwiej to zobaczyć, iż królowa smutna, niż powiedzieć dlaczego.

— Wy przecież wiedzieć powinniście? — zawołał król gderliwie. — To wasza rzecz.

Malski głową kiwał i usty poruszał.

— Wasza miłość też moglibyście się domyśleć przyczyn tego humoru — odparł i zamilkł.

— Ja! ja! — Jagiełło trochę się nadąsał.

Ochmistrz w stół patrząc zwlekał z odpowiedzią, ale król naglił mruczeniem groźnem:

— Mówże, głowy ci nie zdejmę z karku...

— O głowę ja się nie zwykłem lękać — zimno odparł Malski, — ale miłości waszej nie rad bym przykrości uczynić...

Zaczynał się marszczyć Jagiełło, do takich przygotowań niezwykły i nielubiący ich, bo i sam poprostu mówił i żądał, by mu otwarcie, bez ogródki prawdę dawano.

— Nie można królowej tego za złe mieć — odezwał się ochmistrz — że się czasem zachmurzy; łatwo zgadnąć czemu, tylko ja waszej miłości opowiadać nie mogę, czego się domyślam, aby posądzenia nie było, że mi się królowa zwierzyła. Jako żywo, od niej nigdy nie słyszałem nic, nie skarżyła się, na to mogę na Ewangelji przysiądz. Słowo z jej ust nie wyjdzie!

— A czegóż ty się domyślasz? — napastliwie za rękaw ciągnąc ochmistrza podchwycił Jagiełło — czegóż?

Malski się w końcu zebrał na odwagę.

— Mieliście przed nią miłościwy panie, trzy żony... Wszystkie one, nawet ostatnia, choć się przeciwiano i sarkano, koronowane były, a ta przeszło rok czeka i wcale o koronacji nie słychać. Ludzie to widzą. Może nieraz dano to poznać, że w niej znają tylko żonę waszą, ale nie swoją panią. Służba nie szanuje jej tak, jakby przynależało.

— A wy od czego jesteście — wybuchnął Jagiełło — albo to lochu nie macie?

Malski się rozśmiał nieco.

— Trudno bez występku sądzić ludzi, za to, że koso patrzą i gęby krzywią. Kary wymierzać nie ma za co, a niemniej to boli.

— Za mało szanują królowę — dodał ochmistrz. — Po kątach plotą, że ona korony mieć nigdy nie będzie... a uchowaj Boże nieszczęścia...

Król nie lubił podobnych przypuszczeń i przerwał mowę Malskiemu. Zdawało się, że już miał tych zwierzeń dosyć i chciał go odpuścić, ale Malski stał.

— Wszystko to, com mówił, miłościwy królu — dodał — mówiłem z siebie tylko. Niech Bóg uchowa, aby królowa posądzoną była, iż się skarżyła i poznać dała po sobie, że cierpi. Stara się wesołą twarz okazać zawsze, skargi od niej nie słyszał nikt nigdy.

Jagiełło powstał z ławy. Malski głęboki ukłon uczyniwszy, cofnął się ku drzwiom i wyszedł powoli, niewstrzymywany.

Król sam pozostał, siadł za stół i pił wodę.

Przez cały ten dzień król się namyślał i ważył w sobie, co miał uczynić. Przypadek przyśpieszył koniec i wahania się, a odkładanie, Jagielle zwykłe, zamknął nagłem postanowieniem.

Gdy po obiedzie spoczywał, siedząc u okna wychodzącego na podsienia, tak, że widać go nie było, i mimowolnie przysłuchiwał się śmiechom i gwarom młodych dworzan, stojących nieopodal w podwórcu, usłyszał nagle znajomy sobie głos Hinczy z Rogowa, który wołał.

— Strasz, czekaj Strasz! Królowa rozkazała, abyś na miasto jechał i szukał Mszczuja, wyprawionego po iglice, który nie wraca od rana, bo gdzieś pewnie w piwnicy siedzi...

Strasz Jan z Białoczowa należał naówczas do komorników królewskich, a człek był hardy i opryskliwy, ale mu się to nie udało. Miał nienawiść do Hinczy posądzając, że ten mu szkodził, a Sonce też przebaczyć nie mógł, że dla innych okazując się łaskawą, jego zbywała i szorstką dała mu kilka razy odprawę.

Strasz zły począł podniesionym głosem.

— A cóż to ty mi będziesz rozkazywał? — Jam pod tobą jeszcze nie służył!

— Ja ci też nie od siebie, ale od królowej rozkaz przynoszę — zakrzyczał Hincza.

— Jaka to mi królowa? — zuchwale przerwał Strasz... Ja tu królowej żadnej nie znam. Przywiózł z sobą pan z Litwy niewiastę, niewiadomo kto i gdzie mu z nią ślub dawał, a koronacji nie było... Królowej tu niema...

Hincza skoczył do niego i zaczęła się kłótnia okrutna, z której o mało do bijatyki nie przyszło.

Jagiełło słyszał wszystko, płomień mu oblał twarz

Wieczorem nakazano, aby Strasz się na dworze pokazywać nie śmiał, nie mówiąc za co, ale on sam o tem najlepiej wiedział pewnie.

Hinczę wieczorem przychodzącego na służbę król po ramieniu uderzył i zaśmiał się, ale nie powiedział nic, nie chciał się przyznać do tego, że rozmowę podsłuchał.

Zrana przybywającego biskupa krakowskiego, którego się zawsze lękał, gdy miał co ważniejszego przedsiębrać, począł Jagiełło dobremi słowy sobie zyskiwać. Zbyszek się dorozumiał łatwo, iż król czegoś pożądał, niepewien, czy mu to łatwo przyjdzie...

Po wahaniu długiem, Jagiełło wyjęknął wreszcie.

— Królowa nieukoronowana, krzywda się dzieje biednej niewieście...

Biskup oddawna był przygotowany do tego, iż Sonka ukoronowaną być musi i nie widział w tem nic zdrożnego, gdy raz małżeństwo było dokonane.

— Wasza miłość możecie się w tem rozporządzać wedle woli swej — rzekł biskup. — Należy to czwartej, co się trzem dostało; gorszą od nich być nie powinna.

Z widoczną radością porwał się król z siedzenia i przystąpił do Biskupa...

— Sprawimy jej obrzęd wspaniały... — zawołał. — Dla siebie ja nie potrzebuję wiele, nie marnuję na przepychy, bo ich nie cierpię, ale królowi polskiemu przystało być hojnym!

Po tej naradzie z biskupem, gdy Jagiełło poszedł do komnat Sonki, zaniósł z sobą na twarzy takie uweselenie jakieś widoczne, iż od progu poznała królowa, że z dobrem czemś przychodził. Nie domyśliła się jednak wcale, co ją czekało.

W duszy Sonka pragnęła tego uświęcenia małżeństwa obrzędem uroczystym, lecz nie spodziewała się tak rychło króla przygotowywać i skłonić do niego. Jagiełło siadł, dokoła się rozpatrując po komnacie, w której szycia rozmaite i opony były porozrzucane.

— No, rzekł po rusku — abyście pośpieszyli na czas ze wszystkiem, bo choć u was musi być siła szat i płaszczów, przecie nowych a bogatych sporo potrzebować będziecie...

— Kogóż się spodziewacie? — zapytała królowa.

— Ho! ho! niemałych gości! — żartobliwie spoglądając na nią, mówił stary — naprzód króla rzymskiego z żoną...

— Ci przerwała królowa — nawykli są do wspaniałości wielkiej.

— Eryk Pomorczyk przybędzie też; — ciągnął dalej Jagiełło — to już królów dwu, a książąt myślę dla nich ściągnąć, ile ich mam w pobliżu...

Zapłonęła królowa i poruszyła głową.

— Kiedyż zjadą? — spytała.

— Na ten dzień, gdy moją Sonkę ukoronuje arcybiskup — zawołał Jagiełło, wesoło.

Uderzyła w ręce królowa i na kolana padła przed starym, który czule ją uścisnął.

— Alboż nie pora była? — rzekł. — Bóg widzi, nie mogłem wcześniej, choć chciałem. Teraz na pewno szyjcie szaty, a ze skarbca choćby skojec pereł niech wydadzą, abyśmy się przed królami nie wstydzili...

Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjęła Sonka nowinę radosną, twarz się jej rozjaśniła, starała się okazać Jagielle, jak ją uczynił szczęśliwą. Król też z siebie i ze wszystkich rad był dnia tego, a najpierwszym skutkiem rozochocenia tego było, że nazajutrz do dnia do Niepołomic na łowy wyruszył.

Rozeszła się w mgnieniu oka po dworze wieść i licznych już przyjaciół królowej uradowała. Trjumfował dwór jej, roznosząc po mieście, rozsyłając po kraju wiadomość, że Sonka będzie koronowaną, a na obrzęd ten z całego świata proszeni będą monarchowie.

Biskup krakowski natychmiast listy zapraszające wysłał wedle żądania króla.

Jednym z pierwszych był wyprawiony do Witolda, któremu Jagiełło spodziewał się uczynić tem przyjemność.

Królowa Sonka sama ze swymi kobietami i komornikami doglądała wszystkiego... nie było czasu kłócić się i spierać, bo każdy o sobie myśleć musiał jak wystąpi, aby wstydu klejnotowi nie uczynił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielkanocne zwyczaje na wsi.

Święta Wielkanocne obfitują w zwyczaje ludowe bardziej, niż święta Bożego Narodzenia. Już od dawien dawna, do każdego dnia Wielkiego Tygodnia przywiązany jest jakiś ludowy zwyczaj. Poczynając od Wielkiego Poniedziałku a skończywszy na wtorku po Wielkiejnocy, roboty i uwijaczki wszędzie pełno i to nie tylko dorośli ale i dzieci a najwięcej to już mają młode chłopaki. Niejeden i od ojca oberwie porządnie za uszy, zanim ojca uprosi o zrobienie kołatki lub tem podobnego zgrzypiadła. Gospodynie mają roboty w te dni po uszy. Dziewczęta zaś przygotowują pisanki i pomagają swem matkom w pracy.

Istnieje zwyczaj, że dziewczęta w Wielki Czwartek o północy udają się do najbliższego strumyka i myją się, a to w tym celu, by były piękniejsze a przez to podobały się chłopcom. Starsze zaś niewiasty, że im to podobne życzenia już nie w głowie, czynią to w innym celu, a manowicie, by były zdrowe i czarownice nie miały do nich przystępu. Jest jeszcze cały szereg śmiesznych zwyczajów, których opisywanie objęłoby tomy. Jest to pozostałość po dawnych pogańskich czasach, które przodkowie nasi przystosowali do świąt, po przyjęciu wiary Chrystusowej.

W Wielki Piątek urządza się po południowem nabożeństwie Judasza, który za marne pieniądze sprzedał Pana Jezusa żydom. Robią to zaś w ten sposób: Wiją ze słomy jakiegoś cudaka z kożuszaną długą brodą, jako, że Judasz był żydem, a do lewej ręki dają mu worek, w którym jest uwiązany stary kocur. Chłopcy po cichu przyprowadzają go do kościoła i cichaczem wynoszą na wieżę i tam Judasz czeka, aż się nabożeństwo skończy. Potem biorą go chłopcy przy świetle nibyto pochodni, zrobionych ze starych mioteł i pędzą z nim do najbliższego drzewa zwłaszcza do osiki i tam nieboraka, obiwszy za haniebny uczynek, wieszają z wielką radością. Kot miauczy ze strachu, według wierzeń, to Judasz narzekający. Kota wypuszczają a Judasza palą i z weselem wracają do domu, myśląc, że przysłużyli się Panu Bogu, Śpiewają przytem różne piosenki wyśmiewające łakomstwo Judasza.

We Wielką Sobotę służący z wielką radością w garnkach niosą żur, że to już post minął i żywot się im poprawi. Chłopaki zaś w poświęconym ogniu opalają tarnie i wróciwszy do domu, każą się niemi okładać, a to zaś na pamiątkę, że Chrystus Pan był biczowany. Wieczorem w Wielką Sobotę udają się na rezurekcję. Każdy ubiera się, jak może, najpiękniej i każdy na procesji z dumą wielką idzie. Wesołe tony dzwonów ogłaszając po świecie „Alleluja“ nastrajają ich bardzo radośnie.

Rano w Wielką Niedzielę spieszą do kościoła a później zabierają się do jedzenia święconego. Składają sobie przy tem różne życzenia. Zaczyna się od święconego jajka, które jest symbolem życia lub śmierci. Różne o tem wzmianki znajdujemy w podaniach ludowych. Umycie się w wodzie, w której gotowały się święcone jajka, ma dawać lub przywracać piękność, zdrowie i siłę. Bartnicy kładą pisanki do uli, aby się pszczoły wiły, rolnicy zaś zakopują łupiny w ziemię, co ma powodować lepsze plony i chronić od nieszczęść. Gospodynie łupiny ze święconych jaj rzucają do kapusty na grządki, aby się gąsienice nie wiązały i wiele tem podobnych rzeczy. Jedzenie chrzanu ma chronić od bólu zębów i gardła.

W niektórych wioskach istnieje zwyczaj, by po zachodzie słońca nic nie jeść święconego. Ktoby zaś jadł, tego spotka kurza ślepota i nic wieczór nie ujrzy. Robią z chrzanu krzyże i kładą pod węgły domu, aby żmije nie miały doń dostępu ani do domowników. Wierzą, że gdyby mysz zjadła okruszynę święconego, to przemieni się w nietoperza, a kura stanie się „kurzeją“ i jaja przestanie nosić a będzie piać jak kogut. Rolnicy skrapiają role swoje wodą święconą, aby uprosić dobre urodzaje. Gospodynie dają po odrobinie święconego bydlętom z wyjątkiem świń, które to są ciotkami żydowskiemi. Tak przynajmniej wierzą na wsi.

Istnieje chwalebny zwyczaj, że w pierwszy dzień Wielkiejnocy nie urządza się żadnych odwiedzin, lecz cały dzień spędza się w domu, a odwiedziny urządza się w drugie święto. Dziś ten zwyczaj ludzie starzy utrzymują, a po miastach pamięć o nim zaginęła.

W drugie święto panuje ruch nieopisany. Wszak to rozpoczyna się t. zw. „śmigust“. Jest to święto młodzieży wiejskiej. Starzy śmieją się do łez, widząc jak to młodzież płata figle, podobnie jak oni niegdyś. Biada dziewczętom w tej wiosce, gdzie dużo jest stawków, studni. Pływają w nich dziewczęta jak żaby a chłopcy się z nich śmieją. Jakie to chłopcy z dziewczętami staczają przy stawkach boje, a jakie plany układają, by się zasadzka udała, to nikt nie ma pojęcia. W każdym chłopcu świta duch Napoleona. A dziewczęta też udają Amazonki i choć zazwyczaj przegrywają, jednak chłopców nieraz porządnie wodą zleją, a zwłaszcza gdy dołapią gdzie jednego, to ten biedaczysko wie, że jest w łaźni. To oblewanie trwa od rana aż do późnego wieczora. Jest zwyczaj polewania dziewcząt przy dojeniu krów, by więcej krowy mleka dawały. To polewanie wodą czyli t. zw. „śmigust“ obchodzi się na pamiątkę, że żydzi niewiasty głoszące Zmartwychwstanie Chrystusa, wodą polewali, by je rozegnać. W różnych wioskach znajduje się wiele innych zwyczajów, właściwych danej wiosce. I tak to przez cały dzień, śmiechy, krzyki a czasem nawet i łzy, które wkrótce obsychają. Dzieci zaś chodzą po „śmiguszcie“ i składają życzenia a w zamian za to dostają kołacza lub sera. Starsi gospodarze urządzają sobie inny śmigust, a mianowicie: skrapiają swe wnętrzności wódeczką lub inną śmierdziuchą. Ale to nic, bo raz w roku nie zaszkodzi żołądkowi sprawić śmigustu, byleby nie więcej. Dużo istnieje jeszcze zwyczajów, ale by Szan. czytelników nie nudzić opisywaniem, na tem zakończę z prośbą, byście pamiętali w czasie śmigustu o Maciusiu Bzdurze, a ten wiele pięknych zwyczajów wam opowie. Dobra zabawa, dobry śmigust byle tylko zachować umiarkowanie, a wtenczas posłuży nam to na korzyść duszy i ciała.

Władysław Bieńias.





„Alleluja".

„Alleluja, Alleluja"
Śpiewa polski lud,
Korne dzięki śle do Boga
Za ten wielki cud.

„Alleluja" Polska wstała
Choć ją dręczył wróg,
Za te męki i krwi morze
Znów ją wskrzesił Bóg.

„Alleluja" Polska wolna!
Rozpoczyna byt
Daj jej Boże, by osiągła
Dawnej sławy szczyt.

„Alleluja" wiosna wraca
Najpiękniejsza z pór
W kwiatów woni przygrywa [jej
Leśnych ptasząt chór.

„Alleluja, Alleluja"
Dzisiaj wszędzie brzmi
A z ust ludu idzie prośba
Lepszych bytu dni.

Władysław Bienias.

ALLELUJA !...

Alleluja brzmi dziś wkoło
Bo zmartwychwstał Królów-Król,
Wszędzie radość i wesoło
Wpośród wiosek, miast i pól.
Alleluja brzmi dziś echo,
Jak szeroki ten nasz kraj,
Czy w pałacu czy pod strzechą,
Wszędzie radość, wszędzie raj.
Lud się spieszy do świątyni,
Gdzie zmartwychwstał Człowiek-Bóg,
Z serc ofiarę Jemu czyni,
By odpuścił grzechów dług.



I modli się ten lud Piasta:
Panie! lepszą przyszłość daj
Niech te nasze wioski miasta
Olśni blaskiem szczęścia raj.
Coś zmartwychwstał Królu Nieba
Prosi — błaga wierny lud
Powszedniego daj nam chleba
Za ten ciężkiej pracy trud.
A gdy skończym życie nasze
Życie pełne bólów-prac
Pomnij na to plemię Lasze
Do królestwa przyjąć racz,

Andrzej Dej.



Maciek Bzdura gada:

Bez te dwa tygodnie odetchnąłem se dokumentnie i mogę teraz po ludzku nieco pary z siebie puścić. Bo la chłopa, jak nic nie gada, to jest prawdziwy odpocynek, nie tak, jak u baby, która bez gadania z załości omdlewa.

Słuśnie pedziała Kaśka w tamtą niedzielę, zem jej musiał jadackę palicem zatykać przed gadaniem, bo jakbym jej był zatkał, toby była bez calusieńki tydzień paplała i nicby więcej nie było w „Roli" wydrukowane, ino jej gadanie. Rozeźliło się dzieusysko o to okrutecnie, bo powiadała, ze tyle się w niej różności nagromadziło, ze ją chciało zaprzyć, a bez to gadanie, to się jej tak na sumieniu ulzyło, ze jaz uciecha zyć na świecie.

Pewnie, ze uciecha, bo i komuby dziś nie była uciecha do zycia, jak się święty pust skończył, a w baszcu zuźry się nie ino otręby z łońskiego zyta, ale i kawałek świńskiego ogona. A jak jesce do tego baszcyku jaką kokoska kawałecek jajka wpuści, to człekowi jesce lepiej będzie, jak Hadamowi w raju.

Co prawda, to Bartek Powrózek powiada, ze jakby tam w tem raju było tak dobrze, jak ludzie padają, toby był Hadom w niem podziśdzień siedział, ale musiało tam być nie tak bardzo przyjemnie, kiedy się dał z niego wygonić. Nie moze Bartek tego zrozumieć, ze raj toby był nietylko w raju, ale wszędzie na ziemi, gdyby nie insa przycyna. I Hadom nie latego sie dał ś niego wypędzić, jakoby tam źle było w raju, ale latego, ze tam była takze Jewa .A przecie kuzdemu dobrze wiadomo, ze azeby człekowi gdzieniebądź było dobrze, to musi to być takie miejsce, w któremby bab nie było. Jak się ino gdzie baba ulągnie, to juz Amen z dobroci! I Hadamowi było w raju zupełnie dobrze, póki mu na pokaranie nie dał Poniezus Jewy. Ta ino się z jego kości przepocwarcyła na kubitę, zaraz mu kością w gardle stanęła i raj przestał być dla Jadama rajem.

A ze tak jest, tego przecie dowodzić nie trzeba, bo kuzdy o tem wie dokumentnie. Weźmy takiego pirsego lepsego, źgaca w portcętach. Umnozyło się to nie wiadomo na co i po co, ale sobie zyje po katolicku, jak Pan Bóg przykazał. Ma na ziemi prawdziwy raj! Bo ze ta go gospodarz z ogonami na paświsko ścigają, to mu przecie nie nowina, ze go casem po pośladku powrozem przejadą, to on przeciez nie ze śkła i nie stłuce się. Mimo drobnych przeciwności zyje se takie chłopcysko akurat, jak w raju. Zyje i zyje, póki mu jaka haładryga w drogę nie wlizie. A jak wlizie, to juz amen! Raz i drugi ku niemu ślipiami zaświdruje, raz i drugi w śmichu ku niemu gębę wykrzywi, a chłopcysko zbaławanieje i nie wi juz, co robi. Ani mu jedzenie samemu, ani spanie nie miłe, ino ciągiem myśli i myśli, coby i jakby, byle ino nie sam, ino oboje.

On myśli i ona myśli, a jak juz dwoje zacnie myśleć, to wtedy kaput i ani się człecysko spostrzeze, jak jegomość z trudem uciułane grajcary na zapowiedzi złapią. Takiemu chłopacyskowi zdaje się wtedy, ze się mu raj otwira. Acha! otwiera się, ale z tej drugiej strony, którą ma wyjść z tego raju. Bo choć padają, ze człeka nie poznas, póki ś nim becki soli nie zjes, ale bądź co bądź zawse go kiedyś poznas. Ale baby przed ślubem, choćbyś ś nią zjadł sól, jaka jest na świecie, tobyś jej spenetrować nie potrafił. Dopiro po ślubie, to nieraz jesce tego samego dnia wis dokumentnie, jakieś se ziółko znalaz. Wtedy kończy się twoja scęśliwość wiekuiście i juz się nie powróci, póki twoja baba choćby krztynkę pary w sobie posiada.

Kazdy zeniaty człek mi to przyzna, jak se ino swoje dawniejse lata przypomni. Byłeś sam, chciałeś se tam pójść, toś posed; chciałeś se to zrobić, toś zrobił; chciałeś se z tem, cy z tą pogadać, toś pogadał. A zeniaty, to nicem zołmirz przy wojsku. Ni moze tego robić, co mu się chce, ino co mu pon kapral kazują; nie moze tam patrzyć, gdzie mu jest najmilej, ino tam, gdzie się panu kapralowi podoba; nie moze tam iść, gdzieby mu się podobało, ino tam, gdzie mu pan kapral befel wydają. A myślicie, ze zeniatemu inacej się na tem świecie dzieje. Jego domowy kapral tak niem dyryguje, nicem plebańska gospodyni jegomością.

Stanie se taki Bartek, cy Wojtek z insem Bartkiem, cy Wojtkiem koło wójtowej stodoły i pogadają to o tem, to o owem, to po powrocie do chałpy zaraz usłysą takie kazanie, ze jem się na śtyry lata gadania odniechce. Poźry się taki Walek, cy Kuba na przeciwną ścianę w kościele, a zuźry to jego rodzona połowica, to niechby się sumitował, jak chciał, nie uwierzy mu, ze na jaką świętą, cy świętego na kościelnej ścianie patrzył, ino ze na podwójciego Magdę gały wybauscał. I tak ciągiem, póki ta jego przezacna połowica kity nie odwali i nie przeniesie się do wiekuistego raju, jemu pozostawiając na ziemi raj prawdziwy.

A teraz chyba nikt mi nie zaprzecy, ze ino tam raj być moze, gdzie nima zadnej baby. I latego jezdem bardzo ciekawy, jak tez tam w niebie. Wprawdzie jegomość padają, ze w niebie będzie scęśliwość wiekuista i nicem niezamącona, ale mi się jakoś w to wierzyć nie chce choćby latego, ze i tam baby będą. Chyba, ze jak jem raz Poniezus przy śmierci jadackę zamknie, to jej na tamtem świecie nie otworzą. No, ocywiście, w takiem razie na tamtem świecie byłby prawdziwy raj.



Młodej nauczycielce.

Porzucisz z szczęściem trudną grę,
Ludzkości oddasz siebie!
Dla niej poświęcisz gorzką łzę,
A w sławy staniesz niebie.

Potępisz świata rozkosz, brud,
W nieziemskie wzlecisz światy,
A nie na darmo pójdzie trud
W ducha plony bogaty.

I uczyć będziesz naród swój,
Jakie jest jego zadanie!
Że z wrogiem ciała stoczyć bój,
A z bracią pojednanie.

Głowę gdy twą ozdobi szron,
Z radością spojrzysz za siebie,
Widząc wysiłków swoich plon,
Jak błogosławią ciebie.

Franciszek Rajski.

Wśród puszcz i stepów.

(Ciąg dalszy).

Lasso świsnęło w powietrzu. Lecz w tem samem mgnieniu oka jeździec cofnął konia, zeskoczył z niego i z szybkością błyskawicy, jednym susem, jak jaguar, poskoczył do olbrzymiego napastnika: nóż błysnął w jego ręce i zanim ktokolwiek zdołał temu przeszkodzić, chłopak wbił go po samą rękojeść w pierś Kornela. Krew trysnęła strumieniem i olbrzym jak kłoda powalił się na ziemię; a chłopiec, wywijając nożem w prawo i lewo, wskoczył znowu na konia. Wszystko



— Wybacz, don Ramonie — rzekł urzędnik.

to stało się z taką niepojętą szybkością, że tłum odurzony, zdumiony, nie myślał go nawet zatrzymywać. Padło wprawdzie kilka strzałów za uciekającym, lecz żaden nie trafił i szalony jeździec znikł wkrótce obecnym z oczu.

Liczniejsze jeszcze tłumy otoczyły Kornelja, który nie dawał znaków życia. Nagle rozległy się okrzyki:

— Z drogi, z drogi, prezes sądu jedzie!

Jechał on na czele kilkunastu policjantów, uzbrojonych od stóp do głowy; zbliżywszy się do miejsca wypadku, zsiadł z konia, obejrzał rannego i pokiwawszy głową wydał rozkaz, aby go odniesiono do szpitala miejskiego.

— A teraz — rzekł urzędnik, zwracając się do policjantów — puścimy się niezwłocznie w pogoń za młodym mordercą. Don Ramon jest zacnym i poważnym człowiekiem; serdecznie nad tym nieszczęśliwym ojcem ubolewam, — lecz musi się stać zadość sprawiedliwości.

To rzekłszy, urzędnik odjechał spiesznie z gromadką swoją, kierując się według wskazówek obecnych w stronę, gdzie znikł przed chwilą uciekający jeździec.

O parę mil od miasta Hermosillos, w malowniczej okolicy wznosił się wielki i piękny folwark. Okazały dom mieszkalny otoczony był licznemi, porządnemi zabudowaniami gospodarskiemi. Wszystko tu świadczyło o zamożności właściciela.

Mężczyzna lat średnich, przybrany w wytworny strój letni, w pięknym kapeluszu Panama, stał wsparty o kratę dziedzińca i spoglądał dokoła. Twarz jego była niezmiernie smutna; głęboko pogrążony w myślach, zdawał się nie widzieć wcale, co się działo obok niego. Był to don Ramon de Saavedra, ojciec Rafaela, młodziutkiego zbrodniarza.

Don Ramon był jednym z najbogatszych ludzi w całej okolicy; posiadał piękny dom w mieście i liczne dobra. Po śmierci żony, z którą przeżył lat kilkanaście w szczęściu niczem nie zamąconem, przeniósł się z dwojgiem dzieci, znanym nam już Rafaelem i siedmnastoletnią córką Karmelą — do uroczego ustronia wiejskiego.

Don Ramon kochał dzieci miłością najczulszą, to też bolał nad tem niezmiernie, że Rafael, pomimo niepospolitych zdolności, nie poszedł taką drogą, na jakiej dobry ojciec widzieć go pragnął. Chłopak był samowolny i uparty do najwyższego stopnia; a szalone jego wybryki często krwawiły serce ojca i starszej siostry, wcale do niego nie podobnej. Próbowano wszelkich środków, aby niesfornego chłopca sprowadzić na drogę poprawy, ale wszelkie usiłowania były daremne. Może też tylko nikt nie umiał trafić do jego serca, bo Rafael niezaprzeczenie w gruncie serce miał dobre, i tylko zgubne namiętności brały nad niem górę.

I teraz, don Ramon myślał z niepokojem o Rafaelu.

— Co tu robić, ach, co tu robić, wielki Boże! — powtarzał, wzdychając głęboko i niepokojem dręczony przechodził z miejsca na miejsce; w końcu wszedł do mieszkania i zatrzymał się we drzwiach salonu, urządzonego z magnackim zbytkiem. We framudze okna siedziała młoda, śliczna dziewczyna, zajęta jakąś wytworną robótką.

Don Ramon stanął obok córki, spojrzał w okno i śmiertelna bladość pokryła twarz jego.

— Co ci jest, ojcze? — wykrzyknęła młoda dziewczyna, spostrzegłszy przerażenie jego.

— Nie wiem, co to znaczy — odpowiedział drżącym głosem — jadą tu policjanci.

— Wielki Boże! Pocóż oni tu jadą?

— Bóg to raczy wiedzieć.

Dowiemy się za chwilę, czego żąda w domu moim prezes sądu.

To mówiąc wyszedł i na ganku oczekiwał przybycia urzędnika; znał go wprawdzie osobiście, lecz nie łączyły ich żadne bliższe stosunki. Kalwakata zatrzymała się wreszcie przed gankiem.

— Wybacz, don Ramonie de Saavedra — rzekł urzędnik sądowy, zsiadając z konia — ci policjanci muszą natychmiast otoczyć twe mieszkanie i pilnować, aby nikt z niego nie wyszedł. Wierzaj mi pan, spełnienie tego obowiązku jest dla mnie nadzwyczaj przykre. Sam pan zapewne domyślasz się, iż sprowadziły mnie tu powody ważne i bardzo smutne.

— Cóż się stało? — spytał don Ramon na pozór spokojnie, chociaż najokrutniejsza trwoga ściskała jego serce.

— Syn pański Rafael popełnił przestępstwo, wskutek czego musi być oddany w ręce sprawiedliwości.

— Jakie przestępstwo? — pytał nieszczęśliwy ojciec.

— Dwóch ludzi ranił śmiertelnie; czeka go kara morderców.

— To niepodobna! — jęknął don Ramon i oparł się o ścianę.

— Na nieszczęście tak jest — odpowiedział urzędnik.— obie ofiary są blizkie śmierci. Muszę odszukać przestępcę.

— Wejdź pan — wymówił ledwo dosłyszalnym głosem don Ramon — i spełnij powinność swoją, — lecz syn mój nie powrócił do domu.

Urzędnik z dwoma policjantami przeszukał jednak całe mieszkanie, a nie znalazłszy nigdzie Rafaela, zbliżył się znowu do nieszczęliwego ojca, i rzekł: Przykro mi to niezmiernie, don Ramonie, lecz muszę pozostawić w domu pańskim tych żołnierzy, aby przestępcę pochwycili, gdyby się tu pokazał. Uprzedzam pana, że ludzie ci będą mieli odemnie polecenie nie wypuszczać z domu nikogo, dopóki zbieg nie dostanie się w ręce sprawiedliwości.

— Czy nie mógłbyś pan odstąpić od tego ostatniego warunku? — spytał don Ramon. — Niezmiernie ważna i pilna sprawa zmusza mię tej nocy jeszcze wyjechać do miasta Arispe.

— W rzeczy samej, don Ramonie, mogę w tym razie odstąpić od zwykłych przepisów. Czynię to jedynie przez szacunek i współczucie dla pana. Musisz jednak zgodzić się na to, aby kilku policjantów odprowadziło pana na pół drogi przynajmniej od domu.

— Zgadzam się — odrzekł krótko don Ramon.

— O której godzinie pan wyjeżdżasz?

— Około dziesiątej.

— Dobrze, wydam zaraz stosowne rozporządzenia i wracam do miasta.

Po wyjściu urzędnika, don Ramon de Saavedra wszedł do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz. Dotychczas musiał straszną boleść swą pokonywać, — teraz mógł zapłakać nad marnotrawnym synem. Wyczerpany cierpieniem i walką wewnętrzną osunął się na sofę i gwałtowne łkanie wstrząsnęło pierś jego. Nagle zerwał się: twarz przybrała wyraz stanowczości, a oczy wyrażały silne postanowienie.

— Tak, innego ratunku niema — szepnął sam do siebie i pociągnął za sznur od dzwonka, wiszący przy drzwiach. Młody murzyn w kosztownej liberji wszedł do pokoju.

— Niech tu natychmiast przyjdzie Euzebio — rzekł, a gdy murzyn odbiegł spełnić rozkaź, począł się przechadzać wielkimi krokami po pokoju.

14 Wyrok ojcowski.

Euzebio pełnił w domu don Ramona de Saavedra obowiązki zarządcy.

Służył on dawniej u ojca don Ramona, a pan jego dzisiejszy żywił dlań wiele szacunku i zaufania i uważał go raczej za najlepszego przyjaciela, niż za sługę. Staruszek stawił się natychmiast na wezwanie, a twarz jego gdy wszedł do pokoju, wyrażała smutek głęboki.

— Wiesz zapewne o wszystkiem? — zagadnął go don Ramon.

— Wiem, dobry panie — szepnął ledwo dosłyszalnym głosem.

— To dobrze. Pojedziesz ze mną tej nocy.

— Dokąd, panie drogi?

— Tam, gdzie prawdopodobnie ukrywa się młody złoczyńca.

— Chce go pan ukryć bezpieczniej?

— Nie, chcę wyrok nad nim spełnić.

— Nie rozumiem pana; lecz w każdym razie nie odda go pan przecież w ręce sprawiedliwości.

— Nie, ale... posłuchaj mnie, Euzebio: Rafael postępowaniem swojem shańbił nazwisko, które nosi, — nie wart jest zwać się synem moim. Popełniając przestępstwo, wyrzekł się ojca, więc i ja go się wyrzekam.

— Plamy tej zmazać całkowicie nie potrafię, lecz mogę przynajmniej większy rozgłos nieszczęścia naszego powstrzymać. Gdy złoczyńca zniknie z widowni świata, ludzie powoli o nim zapomną. Postanowiłem, ażeby zniknął jaknajprędzej...

— Chcę go uczynić nieszkodliwym, chcę, aby świat sądził, że nie żyje, aby nikt nie domyślił się nawet jego istnienia, oprócz mnie i ciebie. Odbiorę go z mocy ludzkiej i oddam w ręce wszechmocnego Stwórcy; niech On z nim czyni, co mu się podoba. Tu don Ramon zniżył głos i długo coś szeptał wiernemu słudze na ucho. Ten słuchał uważnie i rysy jego przybierały stopniowo wyraz przerażenia.

— O panie — odezwał się wreszcie głosem drżącym, gdy tamten mówić przestał — wszak on jeszcze taki młody, dziecko prawie...

— Starcze, nie pytałem się o radę — odparł don Ramon surowo — czyż sam nie pojmujesz, że to ostatni, jedyny ratunek? Czy wolałbyś, aby wpadł w ręce sprawiedliwości?

— To nie. Lecz gdybyśmy go dobrze ukryli, mógłby się z czasem poprawić, zmienić, on taki młody...

— Nie, nie, on się już nie poprawi — mówił don Ramon z niewypowiedzianą boleścią — czyliż nie próbowałem wszelkich sposobów, aby go na lepszą drogę naprowadzić? Popędliwość popchnęła go do zbrodni dwa razy i niezawodnie popychałaby do dalszych raz po raz. Może walki z drapieżnemi zwierzętami i dzikimi Indjanami tę krew gorącą oziębią.

— O panie, litości!

— Słuchaj, stary, odpowiedz na moje pytanie, nic więcej: czy gotów jesteś mi dopomódz?

— Przedewszystkiem — rzekł głosem przytłumionym po chwili przykrego milczenia — przedewszystkiem winienem panu posłuszeństwo, bezwarunkowe posłuszeństwo; inaczej nie byłbym wiernym sługą. Serce moje ucichnąć musi, chociaż niełatwo mu to przyjdzie. Czyniłem co mogłem, aby pana od tego strasznego zamiaru odwieść. Nie powiodło mi się... Teraz znów jestem tylko starym, wiernym sługą, — nie pytam, po co to lub owo się robi, lecz ślepo wykonywam pańskie rozkazy.

— Dobrze mój poczciwy Euzebio — rzekł don Ramon łagodniej — każ natychmiast osiodłać dwa konie wierzchowe, a na trzeciego naładować wszystko, co jest do dłuższej podróży potrzebne. Gdy dziesiąta wybije, wyruszymy w drogę; pamiętaj więc, aby wszystko było gotowe. Czy słyszysz?

— Spełnię rozkazy pańskie — odpowiedział starzec, ocierając łzy, których powstrzymać nie był w stanie.

O godzinie dziesiątej dwa konie wierzchowe i trzeci obładowany pakunkami stanęły przed gankiem haciendy. Euzebio dał panu znać, że wszystko gotowe. Don Ramon, pożegnawszy córkę, siadł na konia i puścił się w drogę, — za nim jechał Euzebio, prowadząc trzeciego konia. Dwóch policjantów przyłączyło się do nich z roporządzenia urzędnika sądowego i gromadka jeźdźców śpiesznie pokłusowała drogą, prowadzącą do miasta Arispe. W godzinę dojechano do gospody, leżącej przy gościńcu. Don Ramon zatrzymał się i kazał podać najlepsze wina, zapraszając uprzejmie, by się posilili na drogę. Podobało się to niezmiernie:

uraczyli się porządnie i wkrótce zaszumiało im w głowie, gospodarz zaś z polecenia don Ramona ciągle jeszcze nowego trunku poddawał. Właśnie wniósł świeżych parę butelek i zabierał się do ich odkorkowania, gdy don Ramon, spojrzawszy na zegarek, podniósł się nagle i zawołał:

— Przykro mi bardzo, moi panowie, ale nie mogę ani chwili dłużej tu bawić, bo mi pilno do Arispe. Wstawajcie więc co prędzej i w drogę.

Policjantom przeciągnęły się twarze; z żałością spojrzawszy na pełne butelki, z któremi tak niespodzianie rozstać się mieli, zaczęli szeptać pomiędzy sobą, — nakoniec jeden z nich wstał i rzekł do don Ramona:

— Właśnie niema w tem najmniejszego sensu, abyśmy panu koniecznie do pół drogi towarzyszyli. Jesteśmy przekonani, że pan i bez nas, tak samo jak i z nami, pojedzie prosto do Arispe. Otóż, mojem zdaniem, najlepiej tak zrobić: niech pan jedzie dalej, nie tracąc czasu, a my tu sobie parę godzin przesiedzimy i jeśli łaska pańska, wypijemy jeszcze parę butelek za jego zdrowie.

Don Ramon ukrył starannie swe zadowolenie, i odpowiedział najspokojniej:

— Dla mnie to, rozumie się, nie stanowi żadnej różnicy, czy panowie towarzyszyć mi będziecie, czy nie. Co do wina, chętnie zapłacę jeszcze za tyle butelek, ile ich wypić zdołacie. A więc bywajcie zdrowi.

— Szczęśiwej podróży życzymy panu.

Don Ramon i Euzebio ruszyli w drogę. Jak tylko oddalili się od gospody o tyle, że już tam tententu ich koni dosłyszeć nie było można, zawrócili się i pojechali w innym kierunku, zboczyli z gościńca na grunta piaszczyste i kamienne, wreszcie dotarli do lasu. Niegdyś, za dawnych czasów, gdy don Ramon z zamiłowaniem oddawał się polowaniu, wystawił był domek myśliwski w lesie dla własnej wygody. Później dnak z wiekiem przestał do niego zaglądać i domek począł się rozpadać w gruzy.

Rafael nieraz już ukrywał się po dni kilka w tem ustronnem schronieniu, mało komu znanem; zdarzało się bowiem, iż szalone jego wybryki przybierały takie rozmiary, że musiał ludziom zejść na czas pewien z oczu i przed słusznym gniewem ojca uchodzić. Nie wątpił więc ojciec, że młody przestępca i teraz w zwykłej swej kryjówce przebywa, sądząc się tam bezpiecznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tania uciecha.

Patrzcie, bracia, jaka to może być wielka uciecha,a tania.

Jak się zbiorą w niedzielę, albo w święto chłopcy i dziewczęta wiejskie, to cóż robią? Baraszkują pomiędzy sobą, a często nawet psocą i zbytków się tylko uczą. Inni poschodzą się u żyda i co wiedzą, to opowiedzą, nawet to, co ksiądz na kazaniu mówił. Bardzo potępienia jest godny zwyczaj odprawiania w niedzielę „poprawin", w tygodniu było wesele, a w niedzielę po nieszporach „poprawiny". Schodzi się młodzież z całej wsi, muzyka, tańce i różne zbytki do rana w poniedziałek. Zakrada się też zwyczaj odprawiania wesel w niedzielę, jak to na własne oczy widziałem; na nieszporze odbyły się 2 śluby, potem jedno wesele z muzyką poszło na jeden koniec wsi, a drugie na drugi, a młodzież zebrana z całej wsi tańczy do 5-tej rano; a ile przy tem rozpusty, obrazy Boskiej, to się każdy łatwo domyśli.

Pan Bóg powiedział: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", a my chrześcijanie katolicy tak kończymy ten dzień Boży. Nie potrafią teraz ludzie tak grzeszyć pijaństwem, jak dawniej, bo ceny trunków są tak wielkie, że i nałogowy pijak musi się obejść smakiem i być trzeźwym, to znów w ten sposób depcą przykazania Boże i swą godność katolicką. Po niedzieli, zamiast być lepszymi, przeciwnie, jeszcze większego przyzwyczajenia do zbytków i próżniactwa nabierają. Nie mówię ja, żeby się już wcale nic nie zabawić we święto, tylko chodzić przez cały dzień jak indyk napuszony i do nikogo słowa nie przemówić. Nie — tego ja nie mówię. Chciałbym tylko, żeby wszyscy i na co innego nieco czasu poświęcili.

Dzięki Bogu, coraz mniej mamy analfabetów, pod tym względem nie jedno małe dziecko zawstydza starszych i poważnych ludzi, którzy nieraz wyższe stanowisko zajmowali (np. wójtostwo) a czytać nie umieli. Wielu zrozumiało także, że czytanie to dobra rzecz. Wielka może być z niego uciecha i pożytek. O tem wiedzą dobrze tacy, co czytają „Rolę" i inne dobre pisma i książki. Prawda, że i dziś i gazety i książki podrożały, ale trudno, tak musi być. Dawniej jajko kosztowało 2 centy, dziś 10 groszy, kilo masła kosztowało koronę, teraz 6 złotych, arkusz papieru kosztował centa, teraz 4 grosze ,więc gazety i książki też muszą być droższe. Ale stosunkowo do powyższych cen jeszcze nie są drogie. Ile to dziś ludzie wydają na stroje drogie, zwłaszcza po wsiach dziewczęta i kobiety, trzymając się zasady: „zastaw się, postaw się". A sprytni nasi panowie we dwóch czapkach wzięli się na sposób, oto na targu czy w sklepie podają ceny za nie więcej jak drugie tyle i niejedna, niejeden wstydzi się lub nie wie, ile na taką wysoką cenę obiecać. Ja sam przed tygodniem kupiłem synowi ubranie, żydówka podała cenę 22 zł., a ja go kupiłem za 10 złotych.

W innych krajach chłopi nie żałują grosza na dobre gazety sam to widziałem, a przez to nie są biedniejsi, ale owszem bogatsi, bo posiadają naukę. Czyżbyśmy my mieli być gorszymi?

Józef Serafin.



MODLITWA.

(Fantazja wiosenna).

Oto do Ciebie wyciągam ramiona, w zachwycie niemym, w cichem błaganiu duszy stęsknionej ciepła i blasków promiennych. O! Wiosno! Ty niecisz w sercu światła srebrne, nadziei i wiary. Dziś Ciebie błagam, Ciebie Jasnolica, Ciebie Dziewico słońca i lazurów! Pod Twoje stopy kwieciste ślę szeptem łzawym modlitwę ducha mojego. Przybywasz z krainy cza-

rów, z gajów zielonych, z lasów odwiecznych i łąk kwiecistych, idziesz w purpurze królewskiej z wieńcem róż na głowie. Przychodzisz na dolinę senną. Do serc zbolałych, zastygłych w cierpieniu, do dusz, co wiarę w Twe blaski straciły. Przybywasz z uśmiechem szczęścia i radości.

Bądź błogosławiona!

Ty niesiesz tysiące barw djamentowych, co budzą w duszach tajemne błyski snów prześnionych. Szata Twa wonna koi niedole cierpienia. Przybywasz radosna, więc bądź błogosławiona! Twa dłoń chojna rzuca na ziemię i niwę złote ziarna nadziei! Ty przybywasz z błogosławieństwem i łzą oczu mokrych zwilżaj plony słabe, a cieniem szaty osłaniaj przed skwarem bólu i burzą cierpienia. Osłoń je promienna, by rosły w ciszy i zakwitły kwieciem jasnem.

Ty nastrój lutnię dźwięczną i zanuć słowiczymi tony, pieśnią Twej duszy i Twego serca, hymnem wiosennym nowego życia.

I warkoczem zórz purpurowych Ty utul w uścisku serdecznym lasy i pola i wody ciche. I pieść je w puchu łabędzim Twego czaru i rzuć im siebie, by Cię wielbiły na wieki.

O wiosno, bądź błogosławiona!

Maryśka z Kamionki.

Ojciec i czterej synowie.

Zdarzenie prawdziwe.

Działo się to w pewnej zapadłej górskiej wiosce, położonej nad wartkim strumykiem, toczącem swe bystre wody z rozhoworem po kamiennem łożysku. Schludne chatki wioski tonęły w zieleni drzew, a dalej rozciągały się łany zbóż i łąki wonnej trawy i ślicznych kwiatów hen w dal.

Na skraju tej wioski, u drogi wijącej się kształtem węża, w pośród zieleni stał dom gospodarski starego Wojciecha, umajony ślicznym i wzorowo prowadzonym sadem.

Stary Wojciech, był to gospodarz bardzo bogaty, poważany w okolicy, bo był człek mądry, oszczędny i gospodarny. Dla starego Wojciecha jednak największą chlubą byli synowie, Janek, Władek i Szymek, zaś najstarszego z nich, Walka nie lubiał, bo był kaleką, mówiącym z trudem i z natury lękliwym.

Gdy już synowie porośli, pożenił ich i osadził na gospodarstwach, dzieląc się gruntem; sobie zostawił tylko czwartą część tych włości, które posiadał i swą starą zagrodę, a najstarszego Walka dał wyuczyć rzemiosła stolarskiego, ale pozatem z ojcowizny wyzuł go zupełnie.

A gdy już żonę swą ukochaną odprowadził na wzgórek i ułożył na wieczny spoczynek, nuż wszyscy trzej synowie poczęli nadskakiwać swą usłużnością ojcu, lecz w gruncie rzeczy nie tak ojcu, jako jego „wymowie". Nakoniec staruszek osiadł u najmłodszego Szymka i zapisał temuż całą „wymowę".

Lecz teraz skończyły się wywczasy dla starego, bo synowa była kobietą złą, z językiem, jak żądło osy, kłującym każdego. Ojcu ciągle wymawiała kąt we własnym jego domu i łyżkę strawy, a gdy stary upomniał się o swą krzywdę, zrobił się sąd Boski.

— Ja wam zadarmo jeść daję, a wy mi ciągłem gderaniem i narzekaniem odpłacacie. Dość mam tego! Precz z domostwa! To mówiąc wypchała siłą staruszka za drzwi, na mróz trzaskający. Szymon widział całą scenę, lecz gęby w obronie ojca nie roztwarł, bo się bał ostrego języczka żony.

Noc się zbliżała, noc styczniowa, mroźna. Wokół tylko pola widniały białym, mroźnym całunem okryte, a wiatr, jakby urągając niedoli biednego staruszka, rzucał w jego marszczoną laty twarz tumany śniegu. Bo i poszedł stary ze swej chaty, w której tyle lat przeżył i spodziewał się głowę położyć. Poszedł z ogromnym żalem w sercu, bo go to najbardziej bolało, że syn się za nim nie wstawił i pozwolił swej przewrotnej żonie wypędzić starca z jego rubieży starych, Szymon, jego ulubieniec. Poszedł, opierając się na kiju, trzęsąc się z zimna i starości. Stanął u drugiego syna, Władka i zakołatał.

Wychodzi Władek i pyta z gniewem:

— Co tu ojciec robi?

— Władku, dziecko moje, przytul mnie, bo ci niewdzięczni ludzie z własnej chaty mię wypędzili na mróz trzaskający — mówi ojciec.

— Acha nie takim głupi. Niech tatka idzie do tego, komu zapisał gospodarkę. U mnie miejsca mało, zresztą bieda, aż piszczy.

I poszedł staruszek do trzeciego, Janka. Ale tam zawczasu się go pozbyto, poszczuto psem, który starca do chaty nie dopuścił, lecz pokąsał srodze.

Zapłakał stary gorzko i poszedł do ludzi nieznanych, by wyciągnąć rękę po jałmużnę, on kiedyś bogaty gospodarz.

Stoi stary w mieście u wrót kościelnych i wyciąga rękę po jałmużnę, a z oczu płyną mu łzy potokiem po zbolałej i zmarszczonej twarzy.

Wtem przechodzi koło bramy człowiek jakiś schludnie, choć ubogo ubrany; wpił w starca wzrok i nagle z okrzykiem runął mu w objęcia. Był to syn jego najstarszy, Walek, posiadający własny warsztat stolarski w tem mieście. Choć sam ubogi, obarczony liczną rodziną, przygarnął starego ojca do siebie.

Stary pod troskliwą opieką syna i synowej, otoczony gronem grzecznych i wesołych wnucząt, odżył na nowo, jakby mu lat parę ubyło.

Tymczasem źle się działo u Szymona. Żona jego swym żądłem tyle sprawiła, że Szymon poszukał pocieszenia w kieliszku, poczem pijany, wracając do domu, zmarzł w śniegu w rowie przydrożnym.

Nie lepiej działo się i u drugich. Władkowi zgorzał dom ze szczętem i bydło padło na jakąś zarazę, a Jan stał się pijakiem, a przepiwszy majątek, poszedł w świat za morza, wziąwszy tylko ulubionego psa ze sobą. Pies ten w gorącym klimacie zapadł na wściekliznę i pokąsał biednego Janka, tak, że tenże zmarł na zakażenie krwi.

Stary ze zgrozą i bolem serca patrzał na to i słyszał o tem. Przeżył wszystko, a gdy ósmy krzyżyk spadł mu na ramiona, powołał go Bóg do siebie.

Z powyższego opowiadania, spisanego na tle rzeczywistego zdarzenia, uderzają w nas dwa doświadczenia życiowe: że nie należy robić różnicy między dziećmi, bo pozory często mylą i że wdzięczne dziecko powinno zawsze przestrzegać 4 Przykazania Boskiego, gdyż błogosławieństwo Boże więcej niż złoto może.

Wawrzyniec Miesiączek.



Poradnik gospodarczy.

W ogrodzie warzywnym należy przygotować grządki do sadzenia: całe części ogrodu, t. zw. kwatery dzielimy zapomocą sznura na grzędy $1^1/_2$ m. szerokie. Obok sznura wydeptuje się bruzdy, z których ziemię wybiera się na szerokość łopaty i rzuca się na grządki. Jeżeli położenie pola jest pochyłe, to grządki powinny iść w poprzek pochyłości. Ziemię należy rozciągnąć równo, usuwając z niej wszelkie resztki korzeni traw i zielska.

Każdy chciałby osiągnąć z ogrodu jaknajwiększe zyski, przeto, przeznaczając grzędy pod uprawę pewnych jarzyn, powinno się wziąć pod uwagę, ile dana roślina potrzebuje czasu do swego wzrostu i czy nie dałoby się w ciągu jednego roku z jednego kawałka dwóch lub trzech zbiorów uzyskać. Tak n. p. na grządce sieje się rzodkiewkę, tę zbiera się do 6 tygodni, a wsadza się np. sałatę, a między sałatę można zasadzić kalafjory, które zostaną po zebraniu sałaty. W ten sposób otrzymać można trzy zbiory z jednego kawałka ogrodu.

Albo: z początkiem maja sadzi się kalafjory wcześne co $^1/_2$ m. Próżne miejsca między niemi wypełniam sałatą lub kalarepą. Takie wyzyskanie miejsca jest bardzo ważne, gdyż i podnosi wydajność ziemi i pomnaża zyski. Da się ono dobrze zastosować po gruntownem obmyśleniu i ułożeniu planu, jak to uczynić, by ziemię dobrze wyzyskać od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Ważną rzeczą w ogrodzie warzywnym jest także płodozmian, t. j. by nie sadzić na jednej i tej samej grządce ciągle tych samych warzyw, ale odpowiednio zmieniać. Przy stosowaniu płodozmianu rośliny kolejno zabierają z ziemi pewne odpowiednie składniki, gdybyśmy zaś sadzili raz po raz jedno i to samo warzywo, to otrzymalibyśmy rośliny coraz gorszej jakości i coraz mniej dorodne.

Trzeba brać pod uwagę i to, że każda roślina ma swych wrogów, którzy tu się gnieżdżą, gdze rośnie ich żywicielka. Gdy więc jedną i tę samą roślinę sadzilibyśmy dłuższy czas w jednem miejscu, wrogowie tej rośliny rozmnażają się tak bardzo, że mogą ją zupełnie zniszczyć. Zastosowując więc płodozmian, niszczymy gniazda wrogów roślin i utrudniamy ich rozmnażanie się.

Ważną jest rzeczą, by roślin jednego gatunku, a różnych odmian, z których chcemy otrzymać nasienie, nie sadzić blisko siebie. Przez krzyżowanie się roślin przy zapylaniu otrzymamy nasiona, z których wyrosną rośliny, mające cechy wspólne jednej i drugiej odmiany. Nie można więc sadzić obok siebie, ani w pobliżu rzepy, kapusty, kalarepy, rzodkiewki, gdyż te, jako rośliny krzyżowe, są zapylane przez te same owady, i nasiona ich nie wiele będą warte. Tak samo groch i fasola, posadzone razem, skrzyżują się i nie dadzą czystego gatunku.

Włościanie nasi nie przestrzegają tego przedewszystkiem przy sadzeniu nasiennika kapusty, karpieli i rzepy.

Usuwajcie głąby!

W wielu ogrodach można jeszcze teraz zauważyć głąby kapuściane lub kalafjorowe, pozostawione od przeszłego roku na zagonach. We wnętrzu tych głąbów tkwią często poczwarki m u c h y kapuścianej, a na korzeniach zarodniki k i ł y kapuścianej, zwanej też przepukliną albo wrzodami. Mucha nakłuwa wysadzoną rozsadę, składa w nią jajeczka, z których wylęgają się larwy i żerują we wnętrzu rośliny. Wskutek tego w parę tygodni po wysadzeniu kapusty czy kalafjorów często zauważyć można rośliny zwiędnięte, które łatwo z ziemi wyciągnąć. Kiła kapuściana występuje później i zrządza ogromne spustoszenia.

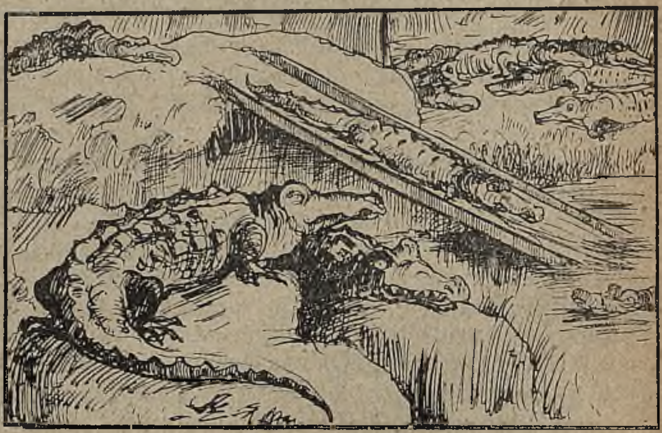
Więc głąb trzeba z pola usuwać, wyrywając je o ile możności z korzeniami. Następnie należy je składać do kupy, przekładać słomą lub suchemi gałęziami i palić. Wyniesienie ich i rzucenie na kompost nie niszczy zarodników choroby, ani następnych pokoleń szkodnika. Również bezskuteczne jest zaoranie czy zakopanie głąbów przy uprawie ziemi. Gdzie się pojawia obficie mucha lub kiła, trzeba grunt silnie zwapnować i na parę lat zaniechać na nim uprawy roślin kapustnych.

(Z „Przeglądu ogrodniczego" Nr. 3. z 15 marca 1927.)



Folwark krokodyli.

W Egipcie czczono dawniej krokodyle, jako bożki, gdyż ich się okropnie obawiano. Krokodyl należący do jaszczurek, jest zwierzęciem niebezpiecznem, zwłaszcza gdy wychodzi na brzegi wód, gdyż pożera zwierzęta a nawet ludzi. Oprócz Egiptu żyją także w Ameryce krokodyle tak zwane aligatory. Przemyślni Amerykanie poczęli ich łowić i skóry ich używać na rozmaite ozdobne wyroby.



Samo polowanie na aligatory nie wystarczało jednak Amerykanom, więc postanowili je oswajać i hodować, jak bydło. Zbierają więc jaja krokodyle, a wylęgłe z nich młode umieszczają w oddzielnem miejscu, obfitującem w wodę, aby po wyrośnięciu zabić i skórę sprzedać. Obrazek nasz przedstawia kawałek takiego „folwarku krokodyli".



Kiedy cię trapią smutki i bole,
Weźmij do ręki naówczas »Rolę«...
Ta przyjaciółka, o Bracia moi!
Ulży boleściom, smutki ukoi.

Wiadomości polityczne.

Pożyczka dla Polski. Przez kilka tygodni bawili w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pp. Franciszek Młynarski i prof. Adam Krzyżanowski, gdze pertraktowali o znaczniejszą pożyczkę dla Polski. Starania ich zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Powróciwszy do Polski, rezultat swoich zabiegów przedłożyli rządowi, a ten obecnie prowadzi dalsze rokowania i jest nadzieja, że za kilka tygodni obcy kapitał wpłynie do Polski, wzmagając ruch gospodarczy pod każdym względem.

Litwa a Polska. Jak wiadomo, Litwa nie nawiązała dotychczas stosunków politycznych i handlowych z Polską, żądając ciągle zwrotu Wilna, które jest miastem czysto polskiem. Jak donoszą dzienniki angielskie, obecnie wyraziła gotowość po raz pierwszy do rokowań z Polską.

Sowiety w potrzasku. W wojnie domowej w Chinach zaszedł w ubiegłym tygodniu ciekawy wypadek. Jak wiadomo wojska północne były usposobione wrogo przeciw bolszewikom rosyjskim ale południowe sprzyjały im otwarcie. To też nie zdziwiło nikogo, gdy wojska północne dokonały niespodziewanej rewizji w poselstwie sowieciem w Pekinie. Ale podobna rewizja odbyła się w konsulacie sowieckim w Szanghaju przez wojska południowe. Najniespodzewaniej więc bolszewicy, którzy cieszyli się już, że opanują Chiny, znaleźli się w potrzasku.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wypadki w Pekinie i Szanghaju pozostają ze sobą w jakimś związku że pociągną za sobą doniosłe konsekwencje. Rząd sowiecki podniósł oczywiście alarm. Komunikat moskiewski wyraża oburzenie z powodu tych napadów i rewizyj, zapominając widocznie, że władze chińskie w Pekinie i Szanghaju użyły tylko metod bolszewickich, tak znanych w Europie wschodniej. Jak podają dzienniki zagraniczne, Moskale mają zamiar wkroczyć wskutek tego do Chin, aby je zmusić do uległości. Twierdzą nawet, że już 40.000 wojska przekroczyło granicę chińską. Gdyby tak było, to Japonja nie pozostałaby bezczynną, a wtedy cały Daleki Wschód zadrżałby w swych posadach.

Nowy prezydent Łotwy. Po sześciokrotnych nieudanych głosowaniach Sejm łotewski dokonał w ubiegłą sobotę nareszcie wyboru prezydenta Łotwy. Został nim Gustaw Semgal, były minister wojny, otrzymawszy 73 głosy, przeciw 23. Kandydaturę jego wysunęło centrum, a poparli ją socjaliści i blok włościański. Noy prezydent liczy 57 lat. Z zawodu jest prawnikiem. Wybór prezydenta Łotwy interesuje nas o tyle, że Łotwa graniczy z Polską na północy.

Stan zdrowia króla rumuńskiego. Król rumuński Ferdynand, o którego śmierci doniosły niektóre dzienniki, ma się znacznie lepiej tak, że lekarze pozwolili mu zająć się sprawami państwowemi.

Walki w Chinach. Dotychczasowe walki w Chinach, jak to zresztą już pisaliśmy, polegały więcej na przekupywaniu nieprzyjaciół, aniżeli na prawdziwych bitwach. Zdaje się jednak, że obecnie jednej i drugiej stronie zabrakło pieniędzy, bo coraz częściej słyszy się o prawdziwych walkach, w których są ranni i zabici. Dotychczas miały przewagę wojska kantońskie, czyli tak zwane południowe, teraz jednak szczęście się odwróciło i zaczynają brać górę wojska północne.

KRONIKA.

Wesołych Świąt życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, Prenumeratorom, Przyjaciołom i Współpracownikom. *Redakcja „Roli“.*

Wybuch granatu. Dnia 6 b. m. o godz. 7 rano w hucie „Katarzyny“ w Sosnowcu wydarzyła się wielka katastrofa. Robotnicy zajęci byli wrzucaniem do pieca martenowskiego zwojów starego drutu, przywiezionego z kresów wschodnich. W jednym z takich zwojów znajdował się granat, którego robotnicy nie zauważyli. Po wrzuceniu drutu do pieca nastąpiła straszna eksplozja. Jeden z robotników został zabity, 12 rannych, w tem 6 ciężko. Na miejsce katastrofy przybyła komisja sądowo-policyjna, która prowadzi dochodzenia. Początkowo myślano, że chodzi tu o zamach komunistyczny, prawdopodobnie jednak przyczyną katastrofy była nieostrożność robotników, którzy nie zbadali zawartości zwojów drutu.

Ujęcie złodziejki. Przed kilkunastu dniami skradziono pos. Witosowi w Wierzchosławicach z kasetki 1.241 dolarów. Obecnie policji udało się sprawczynię kradzieży przyaresztować i odstawić do aresztów sądowych w Tarnowie. Jest nią Józefa Zbyrut, lat 27, która ongiś pracowała u pp. Witosów. Otóż Zbyrutówna, obecnie zamieszkała w Cyrance ad Mielec, przybyła odwiedzić swoją matkę w Wierzchosławicach, a przy tej sposobności odwiedziła służącą u p. Witosa, Antoninę Roman z Jawornika ad Brzesko, a korzystając z nieobecności gospodarzy z jednej strony, a z drugiej ze znajomości rozkładu mieszkania wydobyła kasetkę, otworzyła ją nożyczkami i zabrała pieniądze. W Tarnowie wymieniła dolary na złote, poczem udała się do Kardysia, piekarza z zawodu, a swego kochanka w Mielcu. Rozglądnąwszy się w sytuacji, ulokowała 8.000 zł. na książeczkę Kasy oszczędności w Mielcu na nazwisko Kardysia z wyraźnem zastrzeżeniem podjęcia pieniędzy tylko przez niego samego, za resztę zaś kupiła sobie jedwabne suknie, jedwabne pończochy, kapy pluszowe, kochankowi nowe ubranie i t. d. Policja wpadłszy na trop złodziejki, odebrała jej gotówkę ponad 8.000 zł., co z odebranym towarem pokrywałoby szkodę na przeszło 10 tysięcy zł., a ją samą zaaresztowała.

Krwawy dramat w pociągu. W nocy dnia 6 b.m. w pociągu osobowym krakowskim przybywającym do Warszawy o godz. 5 min. 35 rano rozegrał się tajemniczy dramat. Między stacjami Błeszno i Częstochową w wagonie III klasy pogrążeni we śnie pasażerowie obudzeni zostali odgłosem wystrzałów rewolwerowych. Jak się okazało, jadący w pociągu tym uczeń niewiadomego nazwiska, około lat 20, oraz uczenica, również nieznana z nazwiska, w wieku około lat 18 padli ofiarą tajemniczego dramatu. Uczeń postrzelił swą towarzyszkę w głowę. Gdy ofiara jego upadła, zalewając się krwią, zabójca przyłożył sobie rewolwer do skroni i wystrzelił. Gdy pociąg przybył na stację Częstochowa, wagon odczepiono i pasażerów skierowano do innych wagonów. Przybyła policja stwierdziła, że zabójca i samobójca już nie dawał znaku życia, zaś towarzyszkę jego przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Przy denatach znaleziono bilety kolejowe z Krzeszowic do Nierady. Gdy gazety warszawskie przyniosły wiadomość o tym tajemniczym wypadku, niejaka Adamska przyjechała z Warszawy do Częstochowy, zgłosiła się na policji i oświadczyła, że ofiarą zbrodni jest prawdopodobnie jej córka Janina, która wyjechała z domu w to-

warzystwie Jałowieckiego, subjekta sklepowego. Gdy Adamskiej pokazano zwłoki, rozpoznała je, poczem wyjaśniła, że młodzi już dawno nosili się z zamiarem samobójstwa, ponieważ rodzice nie chcieli pozwolić na ich ślub. Oboje uciekli dwa tygodnie temu z domu; poszukiwania ich przez policję nie wydały rezultatu. Dopiero teraz ich znaleziono w tak tragicznych okolicznościach.

Dobrowolna głodówka. Policja warszawska prowadziła przez kilka dni dochodzenia w celu wyjaśnienia tajemniczego zdarzenia, któremu uległ w Milanówku absolwent wydziału leśnego na politechnice lwowskiej Henryk Asłanowicz, którego znaleziono w stercie siana w stanie nieprzytomnym. Przyprowadzony do przytomności Asłanowicz, oświadczył, że od dłuższego czasu między nim a żoną i rodziną istniały ciągłe nieporozumienia, które tak mu dokuczyły, że postanowił porzucić dom i wyjechał z Warszawy z zamiarem wstąpienia do klasztoru Paulinów w Częstochowie. W drodze jednak wyczytał w gacie ogłoszenlloe, że w pewnym majątku pod Wilnem wakuje posada ieśnika. Przerwał więc podróż do Czzęstochowy i pojechał do Wilna, lecz tam przckonał się, że posada, na którą liczył, już jest zajęta. Wyjechał więc z powrotem do Warszawy, a w mózgu jego powstała myśl odebrania sobie życia. Sprzedał więc w Warszawie wszystko, co miał, pozbył się legitymacji i papierów osobistych, pozbył się także pieniędzy i wyjechał do Milanówka z zamiarem popełnienia tam właśnie samobójstwa. Po całonocnem błądzeniu w lesie udał się w pole i tam, ułożywszy się w stercie siana, chciał zagłodzić się na śmierć. W tym stanie przebył blisko 14 dni, a ta dobrowolna głodówka tak go wyczerpała, że znaleziono go w stanie nieprzytomnym.

Kradzież 55.000 złotych. Z Bydgbszczy donoszą: Jeden z urzędników nadleśnictwa pobornickiego niejaki Nowacki zdefraudował 55.000 złotych podjętych na podstawie fałszywych wykazów płatniczych dla robotników. Nowacki wraz ze swoim wspólnikiem uczniem aptekarskim z Rogożna Knińskim trwonili skradzione pieniądze na hulaszcze życie w Poznaniu, skąd, widząc, że są śledzeni, uciekli do Bydgoszczy. Tu Knińskiego aresztowano, natomiast Nowackiemu udało się zbiec.

Stracenie dwóch oficerów. W Toruniu toczył się przez trzy dni ubiegłego tygodnia proces przeciw dwom porucznikom Piątkowi i Urbaniakowi, oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Obrony oskarżonych podjęli się sędziowie wojskowi z urzędu, albowiem że względu na charakter zbrodni, żaden z miejscowych adwokatów nie chciał się podjąć obrony. Charakterystycznem jest również, że rodziny przestępców nie przybyły do Torunia, nie okazując ani cienia zainteresowania się losem oskarżonych. Temsamem niejako ich się wypierają.

Obaj oskarżeni byli przygnębieni, gdyż zdawali sobie sprawę z ogromu popełnionej zbrodni; w oczekiwaniu wyroku zażądali spowiedzi i Komunji św.

Tryb życia porucznika Piątka, który wydawał znaczne sumy pieniężne przeważnie w dolarach na hulanki, zwrócił uwagę wywiadu wojskowego i spowodował zarządzenie nad nimi obserwacji. U oskarżonych znaleziono podrobione klucze do szaf, w których znajdowały się plany mabilizacyjne obrony Pomorza. Rozprawa, która ze względu na bezpieczeństwo państwa była tajna, zakończyła się wyrokiem, mocą którego oskarżeni skazani zostali na degradację, wydalenie z wojska, pozbawienie praw obywatelskich i karę śmierci przez rozstrzelanie, przytem, że Urbaniak ma być rozstrzelany pierwszy.

Obrońcy, którzy pełnili swoje funkcje z urzędu, zwrócili się do p. Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o ułyskawienie skazanych, jednak p. Prezydent ich nie ułaskawił. Wobec tego skazanych odwieziono na jeden z fortów w okolicy Torunia, gdzie wyrok wykonauo. Straszna to rzecz, że znaleźli się w armji polskiej tacy oficerowie, którzy za pieniądze sprzedawali własną ojczyznę.

Żywy nieboszczyk. W centralnym szpitalu w Czerniowcach wydarzył się rzadki wypadek snu letargicznego u pozornie zmarłej chorej, która leżała już na katafalku. W szpitalu tym leżała od dłuższego czasu ciężko chora kobieta, niejaka M. Lekarze stracili już wszelką nadzieję utrzymania jej przy życiu. Przed kilkoma dniami popadła ona w agonję, która trwała 2 dni, po którym to czasie stwierdzono, że była zimna, twarz posiniała zupełnie, a bicie serca ustało. Po dwóch godzinach zarządzono przeniesienie zwłok do trupiarni i ułożenie ich na katafalku. W kilka godzin później usłyszano niesamowite jęki, wydobywające się z trupiarni. Udano się do trupiarni, gdzie okazało się, że kobieta owa żyje



Natychmiast przeniesiono obudzoną i strasznie wyglądającą do pokoju lekarskiego, gdzie chorą zajęli się gorliwie lekarze. Dozorczynię chorych pociągnięto do odpowiedzialności. Chora pozostała jeszcze przez trzy dni przy życiu i zmarła następnie po strasznych męczarniach.

Skutki wścieklizny. Banda cyganów, zamieszkałych w okolicy Burhas, w Bułgarji, wykopała zwłoki krowy, padłej na wściekliznę i urządziła sobie ucztę, w której brała udział cała banda, w tem także kobiety i dzieci. W międzyczasie władze dowiedziały się o wykopaniu padliny i wysłały do obozu cyganów silny oddział policji, który otoczył obóz. Po wkroczeniu policji do obozu okazało się, że 123 cyganów wykazuje objawy wścieklizny. 70 z nich zostało na miejscu zastrzelonych. Z pozostałych 20 dotychczas zmarło. Cała dzielnica cyganów w okolicy miasta została otoczona silnym kordonem policji.

Kara za wyśmiewanie krótkich sukienek. Jak wiadomo, z rozkazu obecnego dyktatora Turcji, Kemala Baszy, Turczynki musiały zarzucić tradycyjne zasłony twarzy i szaty powłóczyste i przywdziać sukienki modne dla upodobnienia się kobietom europejskim. Zmiana ta napotkała ze strony niektórych pism tureckich na krytykę pod postacią karykatur, przedstawiających panie tureckie w przykrótkich sukienkach i zatytułowanych nazwami takiemi, jak „Cnota“, „Sumienie“, „Honor“. Nie podobało się to ogromnie przedstawicielom władz tureckich, to też w tych dniach stanęło przed sądem

w Stambule kilku redaktorów dzienników tamtejszych pod zarzutem wyśmiewania pań, stosujących się do nowoczesnych prądów w Turcji. Adwokaci oskarżonych wykazywali napróżno sądowi, że podobne karykatury praktykowane są na całym świecie i że nie wymierzone są przeciwko osobom portretowanym. Sędziowie tureccy nie mogli się zgodzić z tym poglądem i skazali wszystkich redaktorów oskarżonych na kary od jednego do pięciu miesięcy więzienia, tudzież na grzywny od tysiąca do dwóch tysięcy franków. Zwolenniczki krótkich sukienek mogą spać spokojnie w Turcji.

Proces o brzęczenie muchy. Jeden z dzienników genewskich podał bardzo ładny opis wycieczki do idylicznego zakątka górskiego, przyczem korespondent, wychwalając przyjęcie, jakiego doznał w tamtejszym hotelu, wyraził się, że cisza przyrody panowała w tym zakątku uroczym taka, iż słyszal brzęczenie muchy. Wkrótce potem redaktor wspomnianego dziennika otrzymał od właściciela rzeczonego hotelu list z gorącym protestem przeciwko słowom korespondenta. W moim hotelu — pisał hotelarz oburzony — nie brzęczą wcale muchy, wzywam więc pana do natychmiastowego odwołania tej wiadomości, która może zaszkodzić moim interesom. Turyści bowiem powiedzą sobie: W hotelu tym mieszkać nie można. Tam roi się od much!" A to jest nieprawda. U mnie nic nie brzęczy". Redakcja odmówiła naturalnie żądaniu hotelarza i nie podała żadnego sprostowania, na które nie zgodził się poetycznie nastrojony korespodent. Wobec tego rozsierdzony hotelarz podał na redaktora i autora korespondencji skargę do sądu, żądając od nich odszkodowania za rzekome brzęczenie muchy w jego hotelu. Jak można przypuszczać, zacietrzewiony hotelarz proces przegra, ale ludzie mają dobry obrazek, jak to trudno redagować, gazetę, ażeby wszystkich zadowolić.

Salon piękności psów. Przy jednej z ulic paryskich otworzył młody weterynarz „salon piękności psów". Codziennie od wczesnego ranka zatrzymuje się przed „salonem" długi szereg samochodów i elegackie Paryżanki lub ich lokaje przywożą tam kudłatych ulubieńców. Sztab specjalistów pracuje nad estetycznym wyglądem piesków. Masażyści nadają elastyczność psim członkom, fryzjerzy golą i przystrzygają czworonożnych elegantów, dentyści czyszczą pieskom zęby, a inni znów specjaliści dbają, aby pan Fox lub Pudelek merdał zgrabnym i puszystym ogonkiem. W ostatnich czasach wchodzi moda, aby eleganckie pieski miały złote korony na zębach. Szczególnie pięknie wyglądać mają buldogi z tem złotem uzębieniem. Już też to ludzie nie mają się czem zajmować i na co pieniędzy wydawać, kiedy tracą czas i mienie na takie głupstwa.

160 kilometrowy marsz na rękach. Oficer armji kanadyjskiej mr. H. W. Smith odbywa właśnie marsz na rękach z Dublina do Belfastu. Przestrzeń ta wynosi 160 kilometrów. Dziwacznemu sportsmanowi towarzyszy pieszo dwóch kontrolerów, którzy pilnują, by Smith posuwał się cały czas na rękach. Chodzi bowiem o poważny zakład z pewnym londyńskim bankierem. Smith wdział na ręce sandały z drzewa i przebył już 40 klm.

Dziesiąty krzyżyk i ani jednego siwego włosa. Przeżyć 90 lat, to nie sztuka, ale nie mieć w tym wieku ani jednego siwego włosa, należy do rzadkości. Tak przynajmniej orzekł doktór w Londynie, który dokonywał oględzin zmarłej na zapalenie płuc, niejakiej panny Elżbiety Lilley. Zmarła przez całe życie nie chorowała. Oględziny doktorskie wykazały, że wszystkie jej organy funkcjonowały, jak u 20-letniej dziewczyny. Staruszce tej ani jeden włos do ostatniej chwili nie posiwiał.

Walka orłów z kozicami. Z Monachjum w Bawarji donoszą, że onegdaj rozegrała się w Alpach bawarskich walka na śmierć i życie pomiędzy pięciu orłami i 15 kozicami. Walce przypatrywało się kilku turystów i strzelec, więc opis tejże jest wiarogodny. Posłuchajmy, co o tem piszą gazety bawarskie: „W Oytal, na szczytach gór alpejskich przebiegała trzódka, składająca się z piętnastu kozic. W tem nagle nadleciało pięć orłów, dwa stare, wyrosłe, a trzy młode orlęta zeszłoroczne. Stare orły rzuciły się lotem strzały na stadko, by wyrwać z pośrodka jaką młodą koziczkę.



Stare kozice, poznawszy niebezpieczeństwo, wzięły młode między siebie, a kozły zaatakowały rabusiów. Tak orły jak i kozice znają się bardzo dobrze i stary orzeł wie doskonale, co go czeka przy spotkaniu z ostrymi rogami kozicy. Pierwsze ataki starych orłów zostały zwycięsko odparte. Teraz wystąpiły do walki młode orlęta i jako mniej doświadczone, usiłowały swe szpony wbić w grzbiety kozic. Stado podwoiło swą energję w odpieraniu ataków i po półgodzinnej daremnej walce odleciały orły dalej, pozostawiwszy wiele pierza na placu boju".

Kosztowne polowanie. Minęły czasy bohaterów Jules Verne'a — dziś, by móc polować w Afryce wschodniej, tym raju zapalonych myśliwych, nie wystarcza być nieustraszonym Nemrodem; trzeba mieć też należycie wyładowany pugilares. Za prawo strzelania do zwierzyny pobierają władze angielskie opłatę wysokości 100 funtów szterlingów od strzelby. Koszta poborów celnych, wynagrodzenia tragarzy, ekwipunku i t. d. dochodzą minimum do 100.000 franków od osoby miesięcznie. Chwalić się własnoręcznie upolowaną skórą lwa lub nosorożca może w tych warunkach myśliwy, rozporządzający przedewszystkiem dużym zasobem amunicji... banknotowej.

Kometa w czerwcu. Astronomowie zapowiadają na czerwiec ukazanie się komety z bardzo pięknym ogonem, ochrzczonej jeszcze w 1858 roku jako Pons-Winnecke. Kometa ta zezwyczaj zbliża się do ziemi co 5 i pół lat, i wówczas daje się zauważyć. Coprawda zbliża się niezbyt blisko, bo na bagatelną odległość 5 miljonów kilometrów.

---

† **Ś. p. Michał Gryga**, przeżywszy, lat 48 zmarł nagle dnia 1 kwietnia b. r. w Bieczu powiat Gorlice. Zmarły był prawym obzwatelem - Polakiem, wzorowym ojcem oraz stałym czytelnikiem „Roli". Cześć Jego pamięci. Niech mu ziemia lekką będzie.

RZECZY CIEKAWE.

Kara śmierci na zwierzęta.

Swego czasu nietylko na ludzi, lecz także i na zwierzęta wydawano wyroki śmierci; oczywiście miało to miejsce wtedy jedynie, gdy chodziło o jakiegoś zbrodniarza ze świata zwierzęcego. Tak n. p. w r. 1846 we Flandrji skazano na śmierć świnię za to, że pokąsała i ciężko poraniła małe dziecko. Sąd wydał na nią 10 czerwca wyrok śmierci, a wykonanie wyroku polecono katowi z Ypre. Wjaki sposób wyrok wykonano, o tem kroniki milczą; wiadomo tylko, że po egzekucji świnię przywiązano do słupa i wystawiono na widok publiczny obok szafotu.

W r. 1571 w mieście Middelburgu (Holandja) sąd rozpatrywał sprawę pewnego byka, oskarżonego o to, że „małą dziewczynkę Tannecke Arents tak dotkliwie uderzył rogami w brzuch, że w parę minut zmarła". Na skutek tego oskarżenia byka skazał sąd na śmierć — jego mięso zaś w myśl wyroku winno być rozdzielone między ubogich miasta. Łeb byka burmistrz miasta kazał umieścić na słupie przed sądem, aby ostrzegał wszystkich, by się podobne historje więcej nie powtarzały. — W roku 1647 w Longeuville (Francja) przed sądem stanął kot, oskarżony o to, że miał na sumieniu śmierć 4-letniego dziecka. Sąd skazał go na śmierć i kota wobec tego powieszono. Podobny los spotkał psa; wyrok sądowy na owego psa mówi m. innemi, że ma on być prowadzony na plac w mieście Gravenstein (Szlezwik), gdzie kat powiesi go na szubienicy za to mianowicie, że ów pies w niedzielę 9 maja 1595 roku, tak dotkliwie pokąsał dziecko Jakóba Janssena, że biedne dziecko wkrótce potem umarło ze strachu.

Ale najbardziej komiczny był wypadek skazania na śmierć pewnej maciorki świńskiej w Falaise (Francja). Maciora ta napadła na małe dziecko. Sędzia, który asystował przy wykonaniu wyroku, był w pełnym mundurze uroczystym i konno. Przed wykonaniem jednak wyroku, świnię przebrano po męsku, nałożywszy na nią spodnie, kamizelkę, pas, rękawiczki i mankiety.

Związek długich ludzi.

Że ludziom krótkim łatwiej żyć na świecie, niż długim, tego dowód stanowią amerykańscy ludzie dłudzy, którzy nadużywając nazwiska wielkiego (nie długiego) poety amerykańskiego Longffelowa (dosł. Długi chłopiec, kolega) założyli w m. Kansas związek p. n. „National Society od Longffelows", mający energicznie dochodzić praw, które ludziom długim okrojono. A więc celem nowego związku ma być domaganie się dłuższych łóżek w hotelach, dłuższych kołder, wyższych drzwi i wyższych dachów w autach zamkniętych.

„Nie chcemy — oświadcza odezwa związku. — nadal schylać wciąż głów naszych, chcemy nosić je wysoko, na karku, zgodnie z prawami natury".

Tego jeszcze nie było.

W Pippone, koło Livorno, we Włoszech, na fermie wieśniaka Quiriconi, maciora wydała sześcioro małych z kociemi głowami o żółtej sierści w pręgi. Oryginalne te stworzenia przypominają do złudzenia tygrysy. Wieśniakowi ofiarowywano kilkadziesiąt tysięcy lirów za te „fenomeny", ale odmówił czekając najwidoczniej, aż zjawią się amerykanie i zaofiarują dolary.

Sztuczny śnieg.

Donoszą z Berlina. Pewien wynalazca angielski odkrył sposób produkowania w drodze chemicznej proszku, o tych samych, z punktu widzenia sportowego właściwościach, co śnieg. Organizacje sportowe niemieckie noszą się z myślą wykorzystać praktycznie ten wynalazek dla celów sportu; weszły więc z twórcą „śniegu" w pertraktacje, i w razie pomyślnego ich zakończenia przystąpią do budowy w Berlinie „letniego" toru saneczkowego i narciarskiego.

Reklama na grobowcach.

Na cmentarzu Long Island, w pobliżu Nowego Jorku, przeczytać można następujący napis grobowy: — Tu spoczywa Anna Hawins, która do ostatniej chwili życia zachowała piękność cery dzięki znakomitemu kremowi „Beauty" wyrabianemu przez firmę Carlez and Co.

O kilkanaście kroków dalej wznosi się wspaniały grobowiec, na którym umieszczono następujący napis:

— Tutaj złożone będą popioły Joe Bernstamma, szefa słynnej firmy kolonjalnej Bernstamma and Chand, która zawsze zadawala swą kljentelę i dobrocią towarów przedłuża ludziom życie.

Oryginalnością napisu grobowego przewyższa jednak wszystkich rodzina Etkinsów, fabrykantów trykotaży.

Na grobowcu ich widnieje następujące epitafium: — Tutaj śpi błogim snem rodzina Etkinsów, nie skrzywiła bowiem żadnego odbiorcy, oddając mu po najniższych cenach ciepłe i wygodne trykoty.

Używanie grobów do celów reklamowych wchodzi w Stanach coraz częściej w użycie, pomimo sprzeciwów duchowieństwa.

O cześć Sokratesa.

Paradopulos, adwokat ateński wniósł w tych dniach wniosek o rewizję procesu Sokratesa, którego w roku 399 przed nar. Chrystusa, a więc przed zgórą 2.000 lat, skazał Aeropag ateński na śmierć przez wypicie trucizny. Paradopulos twierdzi, że wyrok nie był prawny i że chodzi tu o typowy przykład „morderstwa sądowego". Adwokat ateński doszedł po 10 latach intensywnych studjów do przekonania, że wyrok zapadł wbrew przekonaniu sędziów o winie. „Honor Grecji wymaga tego — pisze Paradopulos — by proces wytoczono na nowo, celem ostatecznego sądowego orzeczenia o niewinności skazanego". Na zarzut, że przecież proces odbył się przed zgórą 2.000 lat, odpowiedział przedsiębiorczy Grek, że to nic ne szkodzi, bo przecież nieraz prowadzi się procesy po zgonie skazanego, celem oczyszczenia go z zarzutu. Sąd ateński odpowiedział adwokatowi, że proces jest niepotrzebny i byłby jedynie stratą czasu i pieniędzy, gdyż już przed tysiącami lat przywrócono cześć Sokratesowi i pomiędzy wszystkimi sławnymi mężami świata istnieje tylko nie wiele takich, którzy równać się mogą z Sokratesem. Paradopulos i wtedy nie ustąpił i w dalszym ciągu podtrzymuje swe żądania. Ponieważ zaś wniosek swój wniósł zupełnie formalnie, stąd w najbliższym czasie Najwyższy Sąd ateński będzie się musiał zająć tą sprawą oficjalnie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Por. Władysław Marusarz z Radomia Maćkowi za przygody w wojsku „na wesele" 3 zł., Kołek Leon z Międzybrodzia Bialsk. dla Maćka na grzebień 60 gr., Sidzina Fr. dla Maćka na zapowiedzi 60 gr., Marja Grzesikówna z Sieradza 50 gr. na grzebień dla Maćka.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Władysław Bienias** w J.: Dziękujemy — w numerze. — **Kazimierz Kiszka** w U.: Nie wszyscy Czytelnicy sądzą tak, a i my jesteśmy przeciwnego zdania. Jeżeli jakiś stan chce znaleść uznanie i poważanie, musi bezwarunkowo posiadać silną organizację. Mamy tego przykłady na licznych zawodach. Inna rzecz, że organizacja posiada tylko wtedy wartość, jeżeli na jej czele stoją ludzie prawdziwie zacni, uczciwi i pod każdym względem bezinteresowni. Gdy zaś jakąś organizację opanują karjerowicze, którzy na barkach ogółu chcą tylko siebie wywyższać, a z organizacji ciągnąć tylko zyski dla siebie, wtedy i organizacja nie pomoże. Ale wtem właśnie tkwi rzecz, aby na czoło nie wysuwać ludzi bez odpowiednich kwalifikacyj do tego, a na czyny tych, którzy stoją u steru ciągle patrzyć krytycznie. Kiedy się zaś przekonamy, że ktoś działa na naszą szkodę, to cóż łatwiejszego, jak usunąć go z kierowniczego stanowiska, a pozostawić na niem kogoś odpowiedniejszego. — **Obserwator z Biecza:** w liście Pańskim wiele słusznych myśli, przyznajem im więc rację, choć nie we wszystkiem. Dlaczego jednak pseudonim? — **Wawrzyniec Rzepka** w O.: Przy nadsyłanych zagadkach musi być podane również i rozwiązanie, abyśmy mogli skontrolować, czy zagadka jest dobra. — **Andrzej Wankowicz** w H.: Wierszyk p. t. „Nie powrócił" dobry, więc w miarę miejsca umieścimy go. Inne wymagają znaczniejszych poprawek. Opowiadanie „Zwycięstwo Grzegorzowej", o ile się nam zdaje, to opis jakiegoś zdarzenia prawdziwnego, które nie zasługuje na uwiecznienie. Na przyszłość niech Pan używa w prozie zdań krótszych, gdyż zbyt długie czynią styl ciężkim. — **„Jerychonka":** Ażeby ocenić nadesłany nam utwór, musielibyśmy znać całość. Z krótkiego epizodu trudno wywnioskować, co powie dalszy ciąg. Do druku trzeba koniecznie pisać po jednej stronie papieru i koniecznie bardzo czytelnie. — **Leon Bober** w K.: Otrzymaliśmy trzy listy, a właściwie trzy części utworu, który Pan zatytułował: „Z Gon Nieśmiertelny". Najnowsza Powieść. Códowne wypadki. Epizod z wojny światowej. Dramat Kryminalny i t. d. Z nadzwyczajną ciekawością zaczęliśmy czytać ten jakiś senzacyjny utwór. Nie raziły nas nawet takie błędy ortograficzne, jak: chymnem, strómień, Pórpórowy itp., ale cóż, kiedyśmy się końca nie doczekali, gdyż część trzecia zapowiada jeszcze ciąg dalszy. Trudno więc rzec nam coś stanowczego o całości, gdy jej nie znamy. A jeszcze jedno: pisownia polska uznaje również i kropki, których w Pańskim utworze niema prawie zupełnie. — **J. Węgiel** w C.: Wierszyk, jakkolwiek nie bez zalet, jeszcze nie do druku. — **Józef Morawa** w S. B.: Wiersz p. t. „Porzuć dziewczyno" pójdzie w miarę miejsca. — **Ignacy Krzyk** w Ż.: Za przesłane ukłony dziękujemy. Pozdrawiamy Pana i wszystkich wymienionych na czeku oraz życzymy Wesołych Świąt. — **J. Czopek** w Sal. Rul Car.: 60 fr. otrzymaliśmy — z przemiany wypadło 20 zł. 40 gr., które nam P. K. O. wypłaciła. Dziękujemy i pozdrawiamy. — **Jan Kozaczka** z Ćwikowa-Bugaja: Odpowiedź z P. K. O. nareszcie nadeszła: Urząd pocztowy Olesno wysłał pieniądze na „Rolę" do Bydgoszczy!! i tak pieniądze wędrowały, aż wreszcie znalazły „Rolę" w Krakowie. Cześć! — **Zofja Jarolimowa** w D.: Na święta humoru nie otrzymaliśmy. Czy Pani zapomniała o nas? Pozdrawiamy i życzymy Wesołych Świąt! — **J. Podgóreczny** w Z.: Winę trzeba przypisać redakcji, która na taką starą senzację sobie pozwoliła. Za starania celem rozpowszechnienia „Roli" dziękujemy — numera okazowe pod wskazanymi adresami wysłaliśmy. —**Józef Topolski** w B.: Za życzenia dziękujemy i wzajemnie życzymy Wesołych Świąt. Nagroda minęła się w drodze. Obecnie otrzymaliśmy za ogłoszenie Księgarni Czerneckiego dużo ładnych książek powieściowych, które przeznaczamy na nagrody. Może Panu znów szczęście posłuży. Cześć!

Okładki na „Rolę" są gotowe i wszystkim, którzy nadesłali 2 zł. rozesłaliśmy wraz z Nr 16 „Roli". Kto się pospieszy z nadesłaniem 2 zł. zaraz mu wyślemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Garjel Wirstnik z Sz.)

■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zarys.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Metal.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wspak źródła światła.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Tytuł poematu.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wspak Turcja w obcym [języku.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Psotnicy.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Strój żydowski.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pieniądz.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nadużycie.

Litery umieszczone zamiast kwadracików, czytane z góry na dół dadzą znane polskie przysłowie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

Drugie i czwarte ochoczo śpiewamy,
Piątego, pierwszego w oborze chowamy,
Trzecie i pierwsze płyn, który się pali,
Z drugiego, piątego chlebeśmy wyjmowali.
Całość, rzecz na świecie prawie że [zbyteczna,
Lecz dla tych, co palą, bardzo pożyteczna.

II.

(Ułożył Stefański J. z W.).

Pierwsze lubimy,
Bo się bawimy —
Lecz miej w pamięci,
Gdy się złe święci.
Pierwsze i trzecie
Wszędzie znajdziecie,
Szczególniej w chacie
Poszukaj bracie.
Drugie powiada,
Że coś posiada,
Trzecie i czwarte
Nie wiele warte,
Przy grochu często
Widzimy gęsto.
Czwarte i trzecie
Dość rzadkie w świecie
A u złych ludzi
Postrachy budzi.
Całe ci powie:
W piśmie i mowie:
Miej mię na względzie
A dobrze będzie!

3. Zagadki.

I.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.)

Żyję wśród świata roślinnego,
Składam się z produktu spożywczego
I imienia żeńskiego.

II.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.).

1) Pokarm u zwierząt + miasto z Syberji + samogłoska = powieściopisarz.

2) Wstecz nora + czas = choroba epidemiczna.

3) Inaczej dowidzenia + nabiał = spólnik w zbrodni.

4. Zagadka konikowa.

(Ułożył K. Żelazowski z K.).

zwie	ca	rych	rzaj	lę	kraj	le	sło	cie	by
■	■	dzi	nasz	co	cie	roz	ły	■	■
ly	lej	ły	ro	sze	l	wa	ma	jej	si

Idąc chodem konika szachowego — odczyta się znaną inwokację redakcji jednego z tygodników.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 14 „Roli": 1. Logogryf: Mane-Tekel-Fares, Uczta Baltazara. 2. Szarady: Opamiętanie, Batory. 3. Figielek: Półtora więcej półtora to jest cały tor. 4. Przestawianka: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski niech żyje! 5. Telegram czarnej giełdy: 1. IV. Prima aprilis.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Gabrjel Wirśtnik z Szcz., Wawrzyniec Rzepka z O., Leon Procner z S., Wiktorja Mikówna z Z., Florjan Ciebiera z Rz., Walerja Paduchówna z D., Jan Hurkała z Szcz., Józef Gąsior z S., Jan Łukaszek z Z.

Nagrody wylosowały pp. Wiktorja Mikówna z Z. i Walerja Paduchówna z D.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Od czego ludzie umierają.

Mówił raz Kuba do Jakóba o przyczynach, dlaczego różni ludzie na świecie umierają, i między innemi tak powiada:

— Bo to widzis różne są przycyny śmierci na świecie i tak; Pan umiera zazwyczaj z głodu, ksiądz ze zimna, zaś chłop z roskosy.

— ? ?.........

— A no bo widzis, jak pan zachorze, to jawią się doktorzy i jaknajścislejse dyety mu przepisują. Samymi proskami i medykamentami jak zacnom go karmić, tak bidacysko z głodu musi zemrzyć. Ksiądz jak ciężko zachorze, to zara gospodyni pierzynę ś niego ściągnie, bo się boi, jak zemrze, coby potem kto inksy nie zabrał, tak i ze zimna musi umierać. Zaś gdy chłop zachoruje, to choć całe zycie nicego se nigda nie uzyje, to mu wtedy baba choćby i ostatnią kurę zarznie i ugotuje, to choćby ze samej rozkosy umiera.



W sądzie.

— Oskarżają was o proszenie jałmużny.

— To kłamstwo, panie sędzio, podłe kłamstwo! Z jakiej racji ja mam żebrać, mam, dzięki Bogu, ręce i nogi zdrowe, ja i ukraść mogę.

Dziedziczne...

— Janie! znów się strąbiłeś jak bela, czy nie możesz się od tego trąbienia odzwyczaić?

— Nie, proszę pana, to już dziedziczne.

— Więc i twój ojciec był pijakiem?

— Nie... ale był pocztyljonem.



Skromny.

— Żeń się pan z moją Zosią, ja jej dam tyle tysięcy w posagu, ile ma lat wieku.

— Ileż więc wyniesie posag córeczki?

— Czterdzieści tysięcy.

— E! to zawielki posag!...

Słuszna przyczyna...

— Cóż to przed rokiem byłeś chłop jak trzcina
Dziś idziesz zwolna ciężko pochylony...
— Od roku bracie jestem ożeniony,
Jarzmo małżeńskie tak mi kark przygniata!"...

Aby ułatwić zachęcanie do zaprenumerowania „Roli" wszystkim nowym Prenumeratorom dajemy numera dla całości rocznika z I-szego kwartału za 2 zł. 60 gr.

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli,
Żeś to czytał w naszej Roli.

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, którzy mają z ich własnej winy numera „Roli" poniszczone lub zagubione, że możemy im w miejsce takich przesłać nowe po nadesłaniu 25 groszy za egzemplarz i można przysyłać w listach znaczkami pocztowymi.

Wszystkich prenumeratorów prosimy o adresy osób, któreby mogły „Rolę" zaprenumerować, a numera okazowe im prześlemy.

Numerów z r. 1926 t. j. od początku wydawania „Roli" posiadamy jeszcze tylko po kilkanaście egzemplarzy i kosztują tylko 1 zł. 50 gr.

Księgarnia J. Czerneckiego

Kraków Rynek 11. Kraków